

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXII Nr 2 (365)

Luty 2005

EGZEMPLARZ REGIONALNY



**Orędzie Jana Pawła II
na Wielki Post 2005**

**Peregrynacja ikony
Sedes Sapientiae**

**Człowiek, który
został papieżem**

Ludzie starsi stanowią wartość

Droży Bracia i Siostry!

1. Wielki Post każdego roku jawi się nam jako czas sprzyjający wzmoczeniu modlitwy i pokuty, otwierając serce na pokorne przyjęcie woli Bożej. W tym okresie wskazywana jest nam duchowa droga, będąca przygotowaniem do ponownego przeżywania wielkiej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, przede wszystkim poprzez pilniejsze słuchanie słowa Bożego oraz bardziej wielkodusznie praktykowanie umartwienia, dzięki czemu możemy hojniej przyjść z pomocą bliźniemu w potrzebie.

W tym roku pragnę wam zaproponować do rozważenia, droży bracia i siostry, bardzo aktualny temat, który trafnie ilustrują następujące wersety z Księgi Powtórzonego Prawa: *Bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi* (30, 20). Te słowa Mojżesz kieruje do ludu, aby go zachęcić do zacieśnienia przymierza z Jahwe w krainie Moab, *abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego* (30, 19-20). Wierność temu Bożemu przymierzowi jest dla Izraela gwarancją przyszłości, że będzie mógł zamieszkiwać na ziemi, którą Pan porzucił dać przodkom twoim: *Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi* (30, 20). Zgodnie z wizją biblijną, dożycie wieku dojrzałego jest znakiem błogosławieństwa i przychylności Najwyższego. Długowieczność jawi się zatem jako specjalny dar Boży.

Chciałbym zachęcić do refleksji nad tym tematem w czasie Wielkiego Postu, w celu pogłębienia świadomości roli, jaką mają odgrywać w społeczeństwie i w Kościele osoby w podeszłym wieku, a tym samym, by usposabiać ducha do serdecznego przyjęcia, jakie zawsze należy im okazywać. W dzisiejszym społeczeństwie – m.in. dzięki zasługom nauki i medycyny – mamy do czynienia z wydłużaniem się życia ludzkiego i w konsekwencji ze wzrostem liczby osób starszych. Stwarza to konieczność zwrócenia szczególniejszej uwagi na świat tzw. trzeciego wieku, aby pomóc jego członkom przeżywać w sposób pełny swe możliwości, służąc całej wspólnotie. Troska o osoby starsze, zwłaszcza wtedy, gdy przeżywają chwile trudne, winna leżeć na sercu wiernym, szczególnie we wspólnotach kościelnych

społeczeństw zachodnich, gdzie problem ten jest nadzwyczaj aktualny.

2. Życie człowieka jest cennym darem, który należy kochać i którego trzeba bronić w każdej fazie. Przykazanie: *Nie zabijaj!*, domaga się poszanowania go i promowania zawsze, od początku po naturalny kres. To przykazanie obowiązuje także w obliczu choroby i wówczas, kiedy spadek sił ogranicza zdolność człowieka do autonomii. Jeżeli proces starzenia się z jego nieuchronnymi uwarunkowaniami zostaje przyjęty z pogodą ducha w świetle wiary, może stać się cenną okazją do lepszego zrozumienia tajemnicy krzyża, która nadaje pełny sens życiu ludzkiemu.

W tej perspektywie osoba w podeszłym wieku potrzebuje zrozumienia i pomocy. Pragnę w tym miejscu wyrazić uznanie wszystkim, którzy dokładają starań, by odpowiedzieć na te potrzeby, i zachęcam również innych ludzi dobrej woli, aby korzystając ze sposobności, jaką stwarza okres Wielkiego Postu, zechcieli wnieść także swój osobisty wkład. Pozwoli to bardzo wielu osobom starszym uniknąć poczucia, że są ciężarem dla wspólnoty, a niekiedy nawet dla własnych rodzin, w sytuacji samotności, która wystawia ich na pokusę zamknięcia się i zniechęcenia.

Trzeba dbać o rozwijanie w opinii publicznej świadomości, że ludzie starsi zawsze stanowią wartość, którą należy docenić. Konieczne jest w związku z tym zwiększenie pomocy ekonomicznej oraz inicjatyw ustawodawczych, dzięki którym nie będą oni wyłączeni z życia społecznego. Gwoli prawdy, w ostatnich dziesięcioleciach społeczeństwo stało się bardziej wrażliwe na ich potrzeby, a medycyna rozwinęła metody leczenia paliatywnego, które dzięki integralnemu podejściu do chorego okazują się szczególnie korzystne w przypadku osób obłożnie chorych przez długi czas.

3. Większa ilość czasu wolnego, jakim ludzie starsi dysponują w tej fazie życia, daje im możliwość podjęcia refleksji nad zasadniczymi pytaniami, które wcześniej zostały, być może, zaniedbane z powodu naglących spraw bądź takich, które przez nich uważane były za pierwszorzędne. Świadomość, że bliski jest ostateczny kres, skłania człowieka starszego do skoncentrowania się na

tym, co istotne, i nadania znaczenia temu, czego nie niszczy upływ lat.

Właśnie ze względu na tę sytuację osoba starsza może wypełniać swą rolę w społeczeństwie. Jeżeli prawdą jest, że człowiek żyje z dorobku tych, którzy go poprzedzili, a jego przyszłość w decydującej mierze zależy od tego, w jaki sposób zostały mu przekazane wartości kultury narodu, do którego należy, to mądrość i doświadczenie osób starszych mogą oświecać jego kroki na drodze postępu ku coraz pełniejszej formie cywilizacji.

Jakże ważne jest, by odkryć na nowo to wzajemne wzbogacanie się różnych pokoleń! Wielki Post poprzez swoje mocne wezwanie do nawrócenia i solidarności prowadzi nas w tym roku do skupienia uwagi na tych ważnych zagadnieniach, które dotyczą wszystkich. Co stałoby się, gdyby Lud Boży uległ swoistej rozpowszechnionej obecnie mentalności, która uznaje za niemal bezużytecznych tych naszych braci i siostry, których możliwości zostają ograniczone przez przypadłości wieku czy przez choroby? Jakże inna natomiast będzie wspólnota, od rodziny poczynając, która będzie starała się być zawsze na nich otwarta i gotowa ich przyjmując!

4. Droży bracia i siostry, w czasie Wielkiego Postu, wspomagani przez słowo Boże, zastanawiamy się nad tym, jak ważne jest, by każda wspólnota z życzliwym zrozumieniem towarzyszyła tym, którzy się starzeją. Trzeba ponadto przyzwyczać się do myślenia o tajemnicy śmierci z ufnością, aby ostateczne spotkanie z Bogiem odbyło się w klimacie wewnętrznego pokoju, przy świadomości, że przyjmuje nas Ten, który nas utkał w łonie matki (por. Ps 139 [138], 13 b) i który zechciał uczynić nas *na swój obraz i podobieństwo* (por. Rdz 1, 26).

Niech Maryja, nasza Przewodniczka na wielkopostnej drodze, prowadzi wszystkich wierzących, zwłaszcza osoby starsze, do coraz głębszego poznania Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, i który jest ostateczną racją naszego życia. Niech Ona, wierna Służebnica swego Boskiego Syna, wraz ze świętymi Anną i Joachimem oręduje za każdym z nas *teraz i w godzinie naszej śmierci*.

Wszystkim udzielam mego błogosławieństwa!



Chrystus ukrzyżowany
w kościele pw. Najświętszego
Serca Pana Jezusa we Wrocławiu
fot. Romuald Lazarowicz

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XXII Nr 2 (365)
Luty 2005

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Rafał Kowalski

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też mate-
rialów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – luty 2005
- 2 Peregrynacja ikony *Sedes Sapientiae*
ks. Andrzej Dańczak
- 4 Kościół a Konstytucja Europejska
o. Kazimierz Papciak SSCC
- 5 Człowiek, który został papieżem
Z Piotrem Adamczykiem rozmawia ks. Andrzej Jerie
- 7 Dzień Życia Konsekwowanego
s. M. Krzysztofa Koszyka CSSF
- 9 Zakony w trzecim tysiącleciu
ks. Antoni Kielbasa SDS
- 10 Bł. Anna Katarzyna Emmerich
ks. Józef Mandziuk
- 11 Bierzmowanie – dojralsza więź
chrześcijanina z Kościołem
ks. Wiesław Wenz
- 13 Co wystaje spod nogi Matce Boskiej?
Marcin Jakimowicz
- 14 Wspomnienia z „niehumanitarnej ziemi”
Z Zofią Tarkocińską rozmawia Katarzyna Wyzga
- 17 O znakach w liturgii
ks. Paweł Cembrowicz
- 18 Przewodnik życia w społeczności
ks. Grzegorz Sokółowski
- 19 Katolicki czy nie?
- 20 Umartwienie i pokuta
ks. Grzegorz Stój
- 20 Bóg – człowiek – poezja
A.R.P.
- 20 Na przekór
Barbara Chrobak
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Ludzie starsi stanowią wartość
Orędzie Papieża Jana Pawła II na Wielki Post 2005
- okł. III Czego szukacie?
ks. Mirosław Kiwka



KALENDARZ LITURGICZNY

Luty 2005

- 1 Wt. Hbr 12, 1-4; Mk 5, 21-43
- 2 Śr. *Ofiarowanie Pańskie*
Ml 3, 1-4; Łk 2, 22-40
- 3 Cz. *I czwartek m-ca*
Hbr 12, 18-19.21-24; Mk 6, 7-13
- 4 Pt. *I piątek m-ca*
Hbr 13, 1-8; Mk 6, 14-29
- 5 So. *Św. Agaty, dziew i m*
Hbr 13, 15-17.20-21; Mk 6, 30-34
- 6 **N. V Niedziela Zwykła**
Iz 58, 7-10; 1 Kor 2, 1-5; Mt 5, 13-16
- 7 Pn. Rdz 1, 1-19; Mk 6, 53-56
- 8 Wt. Rdz 1, 20-2, 4a; Mk 7, 1-13
- 9 **Śr. Środa Popielcowa**
Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20-6,3; Mt 6, 1-6
- 10 Cz. *Czwartek po Popielcu*
Pwt 30, 15-20; Łk 9, 22-25
- 11 Pt. *Piątek po Popielcu*
Iz 58, 1-9; Mt 9, 14-15
- 12 So. *Sobota po Popielcu*
Iz 58, 9b-14; Łk 5, 27-32
- 13 **N. I Niedziela Wielkiego Postu**
Rdz 2, 7-9; 3, 1-7; Rz 5, 12-19; Mt 4, 1-11
- 14 Pn. *Św. Cyryla i Metodego, bpa*
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9
- 15 Wt. *Wtorek I Tyg. Wielkiego Postu*
Iz 55, 10-11; Mt 6, 7-15
- 16 Śr. *Środa I Tyg. Wielkiego Postu*
Jon 3, 1-10; Łk 11, 29-32
- 17 Cz. *Czwartek I Tyg. Wielkiego Postu*
Est 14, 1.3-5.12-14; Mt 7, 7-12
- 18 Pt. *Piątek I Tyg. Wielkiego Postu*
Ez 18, 21-28; Mt 5, 20-26
- 19 So. *Sobota I Tyg. Wielkiego Postu*
Pwt 26, 16-19; Mt 5, 43-48
- 20 **N. II Niedziela Wielkiego Postu**
Rdz 12, 1-4a; 2 Tm 1, 8b-10; Mt 17, 1-9
- 21 Pn. *Poniedziałek II Tyg. Wielkiego Postu*
Dn 9, 4b-10; Łk 6, 36-38
- 22 Wt. *Katedry Św. Piotra, Ap*
1P 5, 1-4; Mt 16, 13-19
- 23 Śr. *Środa II Tyg. Wielkiego Postu*
Jr 18, 18-20; Mt 20, 17-28
- 24 Cz. *Czwartek II Tyg. Wielkiego Postu*
Iz 17, 5-10; Łk 16, 19-31
- 25 Pt. *Piątek II Tyg. Wielkiego Postu*
Rdz 37, 3-4.12-13a.17b-28; Mt 21, 33-43.45-46
- 26 So. *Sobota II Tyg. Wielkiego Postu*
Mi 7, 14-15.18-20; Łk 15, 1-3.11-32
- 27 **N. III Niedziela Wielkiego Postu**
Wj 17, 3-7; Rz 5, 1-2.5-8; J 4, 5-42
- 28 Pn. *Poniedziałek III Tyg. Wielkiego Postu*
2 Krl 5, 1-15a; Łk 4, 24-30

Peregrynacja Ikony

KS. ANDRZEJ DAŃCZAK

W dniach 16-23 lutego Archidiecezja Wroclawska gościć będzie Wizerunek Matki Bożej Stolicy Mądrości – *Sedes Sapientiae*. Jest to etap peregrynacji, jaką ikona ta odbywa w naszym kraju w całym roku 2005, odwiedzając poszczególne ośrodki akademickie. Obecność wizerunku jest m.in. okazją do refleksji nad rolą i powołaniem szkolnictwa wyższego.

Wizerunek Matki Bożej jako *Sedes Sapientiae*

Wizerunek *Sedes Sapientiae* powstał przed czterema laty w Rzymie. Jego autorem jest chorwacki jezuita ojciec Marko Ivan Rupnik (ur. 1954), wykładowca teologii duchowości na Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie. O. Rupnik, obok swojej działalności dydaktycznej i naukowej, jest autorem wielu dzieł sztuki religijnej łączących tradycję i duchowość Wschodu i Zachodu. M.in. w całości udekorował imponującymi mozaikami jedną z kaplic w Pałacu Apostolskim w Watykanie.

Ikona *Sedes Sapientiae* została poświęcona przez Jana Pawła II i od tamtej pory odwiedza różne centra uniwersyteckie świata. Goszczono ją m.in. w Rosji, Hiszpanii, Irlandii, Szkocji, Anglii, Chile, Grecji. 14 grudnia ubiegłego roku delegacja polska uroczyście odebrała wizerunek w Rzymie. W kraju peregrynacja rozpoczęła się w Poznaniu. Wizerunek pozostanie w Polsce do grudnia obecnego roku.

Wizerunek Maryi jako Stolicy Mądrości ukazuje Matkę Bożą jako tron Jezusa (por. centralne usytuowanie postaci Jezusa) będącego wcieloną Mądrością Bożą. W swoim wyrazie Ikona jest nawiązaniem do przedstawień Chrystusa jako Pantokratora – tego, który panuje nad Kosmosem nadając mu sens i wypełniając boskim porządkiem i harmonią. Prawa dłoń Chrystusa uniesiona ku górze jest gestem nauczania. Zwój trzymany w lewej ręce symbolizuje Prawo Nowego Przymierza – prawo miłości, które jest mądrością czasów nowych, mesjańskich, ostatecznych, związanych z przyjściem Chrystusa w ciele. Maryja ukazuje Jezusa ludowi, będąc jednocześnie tą, która jest Mu najbliższa – jest osobą, która w doskonały sposób zgłębiała, odczytała i wypełniła Nowe Przykazanie (por. Łk 2,19.51).

Biblijna Mądrość Boża a Maryja

Stolica Mądrości to jeden z tytułów, które tradycja chrześcijańska stosuje mówiąc o Maryi. Skąd to określenie?

Odwołując się do myśli biblijnej trzeba spojrzeć przede wszystkim na dwa teksty starotestamentowe, które mówią o uosobionej Mądrości, a które tradycja Kościoła wykorzystuje podczas liturgii związanych z osobą Maryi.

Pierwszy pochodzi z Księgi Przysłów 8,22-31: *Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od początku, nim ziemia powstała. Przed oceanem istnieć zaczęłam, przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed pagórkami zaczęłam istnieć; nim ziemię i pola uczynił – początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłam, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarom wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim [...].*

Drugi tekst pochodzi z Księgi Syrachy 24,1.3-4.8-12.19.21: *Mądrość wychwała sama siebie, chlubi się pośród swego ludu. [...] Wysłałam z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię. Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój na słupie z obłoku [...]. Wtedy przykazał mi Stwórca wszystkiego, Ten, co mnie stworzył, wyznaczył mi mieszkanie i rzekł: „W Jakubie rozbij namiot i w Izraelu obejmij dziedzictwo!”. Przed wiekami, na samym początku mnie stworzył i już nigdy istnieć nie przestane. W świętym Przybytku, w Jego obecności, zaczęłam pełnić świętą służbę i przez to na Syjonie mocno stanęłam. Podobnie w mieście umiłowanym dał mi odpocząnek, w Jeruzalem jest moja władza [...]. Przyjdźcie do mnie, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! Pamięć o mnie jest słodsza nad miód, a posiadanie mnie – nad plaster miodu. Którzy*

Sedes Sapientiae – Stolicy Mądrości



mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć.

Teksty te, oczywiście, nie mówią o Maryi, gdy bierzemy pod uwagę ich sens dosłowny. Mądrość w powyższych fragmentach jest myślą, planem Boga, obecnym w Nim od początku, od zawsze. Bóg stwarzając świat nie pozostaje sam. Towarzyszy Mu osobiona mądrość – postać żeńska, która jest wyrazem Jego woli i zamierzeń w stosunku do świata.

Dla Starego Testamentu mądrość – już nie jako osoba – powiązana była przede wszystkim z Prawem Mojżeszowym. Tam znajduje się prawdziwa mądrość. Ten, kto poznał mądrość, poznał samego Boga. Podobnie jak Bóg ma on znajomość rzeczy ukrytych, potrafi więc spojrzeć na rzeczywistość z innego, o wiele głębszego punktu widzenia. Jego spojrzenie na siebie i świat w jakiejś mierze pokrywa się ze sposobem, w jaki spogląda na rzeczywistość sam Bóg. Mądrość nie jest jednak sumą ludzkiej wiedzy – posiada charakter religijny. Pozwala zrozumieć działanie Boga, które w różny sposób ukazuje się w historii. Mądrość ta nieustannie czerpie z samego Boga i poznaje Jego myśl.

Dla Nowego Testamentu mądrością Bożą jest przede wszystkim Jezus Chrystus (por. 1 Kor 1,24.30). Widoczne jest to między innymi w scenie rozmowy dwunastoletniego Jezusa z uczniami w Prawie w Świątyni w Jerozolimie (Łk 2,40-52). W tekście tym widoczne są liczne nawiązania i paralelizmy do Syr 24. Ewangelia Łukasza zawiera także wzmiankę o Maryi jako tej, która

w szczególny sposób rozważała Słowo Boga i Jezusa, ukazując ją jako uczennicę swojego Syna. Jest ona w pełni córką mądrości (por. Łk 7,35).

Święty Paweł w Chrystusie widzi ową uosobioną mądrość, która towarzyszyła Bogu przy stwarzaniu, i w której zawarł On swój plan dotyczący całego stworzenia zanim jeszcze powstał świat (por. Ef 1). Pierwszy rozdział *Listu do Efezjan* uświadamia nam, że stworzenie świata nie jest mniej lub bardziej przypadkowe. Przypadkowe nie jest również to, w jaki sposób ów świat istnieje, jaki jest itp. Wszystko od początku istniało w Chrystusie. Cała Boża myśl i plany. Każdy z nas.

Mając na uwadze całość Bożego planu, trzeba wyciągnąć wniosek, że także Maryja, jako ta, która

została wybrana do szczególnej roli w dziejach zbawienia, posiadała swoje wyjątkowe miejsce w pierwotnym planie Boga. Dlatego cytowane na początku tekstu z *Księgi Przysłów* i *Księgi Syracha* Kościół odnosi m.in. do Matki Bożej – w występującej w nich postaci kobiecej modląc się wspólnota Kościoła widziała opis postaci i roli Maryi. Jest to tak zwany sens dostosowany (*sensus accomodatus*) – posługiwanie się określonym tekstem dla ilustracji pewnej prawdy religijnej bądź faktu, który tekst ten, choć bez zamiaru autora natchnionego, w czytelny sposób obrazuje. Użycie sensu dostosowanego nie jest oczywiście arbitralnym wyborem jednej osoby, ale procesem uświęconym liturgiczną tradycją Kościoła.

Dalszym etapem było nazwanie Maryi *Stolicą Mądrości* (por. *Litania Loretańska*). Jest ona nazywana tak w dwojakim sensie. Po pierwsze w rozumieniu cielesno-biologicznym, ponieważ urodziła Syna Bożego, który jest wcieloną Mądrością. Drugim znaczeniem jest ujęcie etyczno-duchowe. Mówi ono o tym, że Maryja zawsze przyjmowała słowo Boga, rozważała je w głębi swojego serca ukierunkowując według niego całkowicie swoje życie. Oczywiście, pomiędzy dwoma aspektami istnieje ścisłe powiązanie. Otwartość na wolę Bożą spowodowała przyjęcie Bożego Syna jako swojego.

Patrząc na Maryję Stolicę Mądrości widzimy, że także my jesteśmy powołani do nieustannego wsłuchiwanie się i zgłębiania sensu Pisma, znaków czasu, wydarzeń, które dzieją się dokoła nas.

Wszystko, co nas otacza, począwszy od wielkich zdarzeń społecznych, politycznych, kulturalnych a skończywszy na naszym własnym otoczeniu, musi zostać zweryfikowane – być nieustannie konfrontowane – ze słowem Jezusa.

Nauczanie mądrości jako zadanie szkolnictwa wyższego

W kontekście peregrynacji Ikony *Sedes Sapientiae* w ośrodkach akademickich naszego kraju trzeba stwierdzić, że nie tylko wiedza, ale także mądrość oraz jej przekazywanie powinny być stawiane sobie za cel przez dzisiejsze szkolnictwo wyższe. Łączy się to z podstawowym dążeniem człowieka – do nadania swojemu życiu określonego sensu. Nie jest tego w stanie dać tylko i wyłącznie wiedza traktowana jako zasób wiadomości. Mądrość pozwala na różnego rodzaju konfiguracje w ramach posiadanej wiedzy. Uczy ona klucza, który umożliwia ułożenie posiadanych informacji pomagając znaleźć odpowiedź na pytania bardzo podstawowe: jak żyć?, jak postępować w sposób godny, ludzki? itp. Mądrość uczy hierarchii wartości. Poprzez to właśnie jest w stanie ukazać człowiekowi szeroko rozumiany sens.

Nauczanie mądrości wymaga mistrza. Nie ma jej w anonimowych skryptach, dziełach bez autora. Mądrość jest przekazywana *osobiście* – jednej osobie przez drugą osobę. Może być zawarta nawet w książce, ale i tak wówczas staje się, w swoistym rozumieniu, osobistym spotkaniem ucznia z mistrzem. Także laboratorium, eksperymenty mogą uczyć sensu, jeżeli zostają umieszczone w określonym kontekście. Chciałoby się dodać *jakimkolwiek* kontekście, bo właśnie całkowity brak kontekstu jest *odbieraniem sensu* rzeczywistości, pozostawianiem ucznia na lodzie, ukazywaniem mu konieczności kroczenia do przodu bez wskazywania drogi; przyszłość zostaje marnowana na chodzeniu po omacku, jałowym poszukiwaniu, często na zasadzie prób i błędów.

Dzisiejszy człowiek, podobnie jak w przeszłości, poszukuje sensu rzeczywistości, w której żyje. Współdziałanie wielu wymiarów życia uczelnianego może pomóc w jego odnajdywaniu. Uczelnia wyższa powinna stwarzać płaszczyznę do szerokiego poszukiwania, wymiany poglądów, stawiania pytań także tych fundamentalnych, gdzie krzyżują się ze sobą eksperyment, wiara, filozofia...

Kościół a Konstytucja Europejska

O. KAZIMIERZ F. PAPCIAK SSSC

Jezuita Stanisław Bielecki zwykł mawiać, że zna i spotkał w Polsce: Wolskich, Dobrowolskich, Krasnowolskich etc., ale nikt w Polsce nie słyszał o jednej woli i Jednowolskim, a tego właśnie nam potrzeba.

Traktat Konstytucyjny dla Europy został podpisany w Rzymie 29 października ub. roku przez przedstawicieli państw-członków Unii. Teraz czeka na ratyfikację, czyli społeczną akceptację przez obywateli. Jeszcze nie została ustalona dokładna data referendum w sprawie ratyfikacji Traktatu a w kraju nad Wisłą już ożywają demony, które bez wnikliwej lektury dokumentu, straszą obywateli jeśli nie utratą suwerenności i marginalizacją Polski to zagrożeniem dla czystości wiary. U podstaw takiego działania stoi bardziej chęć zbiccia kapitału politycznego niż zdroworozsądkowe myślenie w imię racji stanu. Wprawdzie we wrześniu ub. roku ruszył program informacyjny „Konstytucja Unii Europejskiej”, w którym współpracują wyższe uczelnie, instytuty naukowe, szkoły, stowarzyszenia dziennikarskie, prasa, radio i telewizja oraz organizacje pozarządowe, to jednak efekty informacyjne na razie są mało widoczne. Godne uwagi jest więc oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego w tej kwestii. Znajdzie ono swe odzwierciedlenie w specjalnych deklaracjach episkopatów do wiernych Kościołów w poszczególnych państwach. Przynajmniej taka jest propozycja Stolicy Apostolskiej.

Jest prawdą, że w preambule Konstytucji nie ma odniesienia do Boga i chrześcijańskiego dziedzictwa kontynentu, o co zabiegała nie tylko Stolica Apostolska. Brak tego odniesienia przyjęto w Watykanie z rozczarowaniem. Jednak jest także prawdą, że dokument odwołuje się do dziedzictwa religijnego i po raz pierwszy w prawie europejskim zapewnia uznanie odrębnej tożsamości Kościołów i wspólnot religijnych. W efekcie artykuł I-52 gwarantuje Kościołom możliwość systematycznego dialogu nie tylko z instytucjami euro-

pejskimi, ale także ze strukturami państwowymi: *Unia szanuje status przyznany na mocy prawa krajowego Kościołom i stowarzyszeniom lub wspólnotom religijnym w Państwach Członkowskich i nie narusza tego statusu.* Innymi słowy, dokument daje gwarancję, że wspólnoty religijne są autentycznymi partnerami dialogu w ważnych sprawach społecznych.

Innym akcentem religijnym w Konstytucji jest chrześcijańska wizja człowieka. Chociaż dokument nie stwierdza tego wprost, to jednak wiele jest odwołań do prawdy o godności człowieka i jego niezbywalnych prawach. Prawa człowieka zaś tworzą najbardziej wartościową część religijnej, moralnej, kulturalnej i obywatelskiej tradycji Europy. Wielokrotnie dokument powołuje się na zasady dobra wspólnego, solidarności i pomocniczości (subsydiarności). Zapewnia poszanowanie wolności religijnej, o którą tak mocno zabiega Stolica Apostolska. Wszystko to świadczy o przyjęciu humanistycznego systemu wartości zawartego w nauce społecznej Kościoła. Poza tym, jak to zauważył Jan Paweł II w przeddzień podpisania Traktatu w Rzymie, wkład chrześcijaństwa w rozwój Europy jest niezaprzeczalnym faktem, bez względu na to, czy jest o tym mowa w oficjalnych dokumentach, czy też nie. *Z tego powodu Stolica Apostolska przypomniata wszystkim o tym, w jaki sposób chrześcijaństwo w różnych swych przejawach przyczyniło się do ukształtowania wspólnej świadomości narodów europejskich i jaki miało wielki wkład w stworzenie ich cywilizacji. Fakt ten – uznany lub nie, w oficjalnych dokumentach – jest niezaprzeczalny i nie może zapominać o nim żaden historyk – powiedział Papież.*

Jasne stanowisko w tej kwestii wyraziła Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) w listopadzie 2004 roku. Jej przewodniczący – bp Joseph Homeyer – wyraził obawę, iż w niektórych państwach ratyfikacja Traktatu wydaje się być zagrożona, co budzi niepokój, z drugiej zaś strony stwierdził, że konieczny jest wyraźny sygnał w stronę wiernych, że Kościół jest pozytywnie nastawiony do Konstytucji. *Jeśli Traktat ten, choć mający słabości,*

nie zostanie ratyfikowany i wprowadzony w życie, rodzi to poważne niebezpieczeństwo dla Kościoła w Europie – stwierdził. Taka sama jest opinia Watykanu, który zachęca, aby duchowni i wierni nie zrażali się brakiem odniesienia do dziedzictwa chrześcijańskiego w preambule i nie patrzyli na Traktat jednostronnie i powierzcownie, ale dostrzegli jego pozytywne strony. Jak się wydaje, chodzi tutaj o spojrzenie na ten dokument jako na początek dyskusji nt. relacji instytucji Unii i Kościołów oraz na temat roli jaką odgrywa chrześcijaństwo w historii Europy. Zresztą już sama dyskusja na temat chrześcijańskiej wizji przyszłości Europy, sprowokowana pracami nad Konstytucją, objawia swoją konstruktywną wartość dla chrześcijan Starego Kontynentu. Potwierdza to chociażby powołanie Konwentu Chrześcijan dla Europy, który wyraża słuszne oczekiwania europejskich chrześcijan odnośnie do Konstytucji.

Pozostaje jeszcze jeden aspekt. A mianowicie współczesna Europa jest wielokulturowa i wieloreligijna. Obok zdecydowanej większości chrześcijan, żyją w niej także muzułmanie, buddyści, hinduiści, żeby wymienić tylko główne religie świata. Żyją ci, dla których źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna jest Bóg, ale również ci, którzy nie podzielają tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzą z innych źródeł – jak mówi Konstytucja Rzeczypospolitej. W takiej sytuacji Konstytucja, jako ustawa zasadnicza, musi być nacechowana dużą dozą uniwersalizmu, aby budowana wspólnota europejska mogła być domem dla każdego Europejczyka.

Konkludując, trzeba powiedzieć, że Kościół katolicki – wierny głoszonej zasadzie dialogu – akceptuje Traktat Konstytucyjny dla Europy. Widzi jego słabości, ale i realną szansę na uporządkowanie prawodawstwa europejskiego. Widzi także podstawę do etycznej oraz prawnej dyskusji na temat roli Kościołów i chrześcijaństwa w budowaniu lepszej przyszłości Europy.

Człowiek, który został papieżem

Rozmowa z Piotrem Adamczykiem, odtwórcą głównej roli w nowym filmie o Papieżu Janie Pawle II

Andrzej Jerie: Jesteśmy w Papieskim Instytucie Polskim w Rzymie. Co Pana sprowadza do Wiecznego Miasta?

Piotr Adamczyk: Konferencja prasowa po zakończeniu zdjęć do filmu. Zdjęcia były w Krakowie. Trzy miesiące zdjęć, które zakończyły się w zeszły piątek, 10 grudnia a już cztery dni później odbyła się w Rzymie międzynarodowa konferencja prasowa, na której zjawili się 37 dziennikarzy z różnych państw, 6 telewizji reprezentujących wszystkie obszary językowe. To niezwykle, że film o Polsce budzi tak ogromne zainteresowanie. To prawda, że produkują go Włosi, ale można go śmiało nazywać polskim filmem, przez to, że powstawał w Polsce i dotyczy polskiej historii no i przede wszystkim dotyczy postaci Karola Wojtyły.

Reżyser, Giacomo Battiato, narzekał na małe zainteresowanie „strony polskiej”...

Jeżeli chodzi o media, to tak. Trochę jest to dziwne, ale jest pewnie związane z sytuacją, w jakiej ten film powstawał. Producentom, mimo że film był kręcony w Polsce, głównie zależało na mediach włoskich. Więc rozumiem trochę dziennikarzy polskich, że czują się pokrzywdzeni. Bardzo długo obowiązywało ich embargo, nie pozwalano im wchodzić na plan, ja nie mogłem udzielać wywiadów w czasie gdy pozwalano mi udzielać wywiadów prasie włoskiej. Było to trochę niesprawiedliwe i pewnie z tego powodu są te żale.

Z drugiej strony reżyser Giacomo Battiato jest we Włoszech znanym i bardzo cenionym reżyserem. Znana i ceniona jest też seria dwuodcinkowych seriali. Natomiast w Polsce, kiedy się mówi, że powstaje serial dwuodcinkowy...

10 grudnia 2004 zakończyły się w Polsce zdjęcia do włoskiej produkcji telewizyjnej pod tytułem „Karol. Człowiek, który został papieżem”. Dwuodcinkowy film, opowiadający życie Karola Wojtyły od dzieciństwa, do momentu wyboru na Stolicę Piotrową, reżyseruje Włoch Giacomo Battiato. W filmie grają zarówno aktorzy polscy jak i zagraniczni. Z odtwórcą głównej roli, Piotrem Adamczykiem, rozmawia ks. Andrzej Jerie.

Telewizyjny, dodajmy.

Tak, telewizyjny. Zwłaszcza że dziennikarzy nie było na planie i nie mają wyobrażenia jakiego formatu jest to film, z jakim rozmachem jest robiony. Wiedzą, że będzie to jakiś telewizyjny film o Papieżu, natomiast nie mają świadomości, że powstaje naprawdę coś ważnego. A takie mam wrażenie po pracy, że powstał film ważny dla Polski i Polaków, film zrealizowany w języku angielskim, który mówi o historii Polski.

Właśnie, wiemy, że ramy czasowe akcji filmu to okres od młodości Karola Wojtyły do momentu wyboru na Papieża, ale tak naprawdę o czym jest ten film?

To oczywiście każdy widzi, będzie mógł sobie powiedzieć, jak go obejrzy. Ja mogę powiedzieć o swoim wrażeniu. Moim zadaniem jest to przede wszystkim film przeciw przemocy i przeciwko wojnie. Film jest wielowątkowy. Opowiada nie tylko o faktach z życia Karola Wojtyły, ale też o ludziach, którzy byli dla niego ważni, choć nie wszyst-

rol Wojtyła jako Papież próbuje nam przekazać. Nie zawsze go słuchamy. Na pewno jest to film przeciwko wojnie i przemocy. Dlatego bardzo aktualny, bo niestety, wojen się pozbyć nie umiemy.

Z pewnością przygotowując się do tej roli przypominał sobie Pan inne filmy nakręcone o Papieżu. Jest ich trochę i są bardzo różne: od „Z dalekiego kraju” Zanussiego z 1981 roku do zrealizowanej przez Amerykanów w 2001 kreskówki...

Podobno teraz powstał nawet komiks.

Czym ta produkcja różni się od poprzednich?

Tak naprawdę, nie ma tak wielu filmów o Ojcu

Świętym. Jest dużo filmów dokumentalnych, są paradokumenty. Trudno jest porównywać. Myślę, że jest to pierwszy tego rodzaju film, który przy okazji biografii Karola Wojtyły pokazuje coś więcej. Wątków jest bardzo dużo. Są przyjaciele Karola Wojtyły, są studenci... wszystko wpisane w dwie części. Pierwsza jest poświęcona wojnie, walce z nazizmem, a druga walce z komuną. Właściwie każda z tych części jest osobnym filmem.

kie postaci są żywcem wyjęte z jego życiorysu. Niektóre mają charakter symboliczny.

To, co dla mnie najważniejsze w tym filmie, to podkreślenie tego pokojowego przesłania, które często Ka-

Człowiek, który został papieżem

☞ Dokończenie ze str. 5

Co było najtrudniejsze w tej roli?

Myślę, że najtrudniejsze jeszcze przede mną. Wciąż jeszcze tego nie sprawdziłem, ale powoli zaczynam mieć świadomość odpowiedzialności za tę rolę. Przecież wizerunek filmowy dołoży się w jakiś sposób do wizerunku Ojca Świętego. Tego się boję.

A nie boi się Pan, że ta rola zaciąży na Pana karierze? Że na zawsze zostanie „Adamczyk, ten, który grał Papieża”?

O to się nie obawiam. Trudno sobie wymarzyć lepsze konotacje. Ja mogę mieć tylko nadzieję, że to będzie dobra rola, że nikt nie będzie miał mi jej za złe i nie powie: „O, to ten, co źle zagrał Papieża”. To jest odpowiedzialność!

Na pewno wielu Włochów właśnie na podstawie tego filmu stworzy sobie obraz młodości tego, którego nazywają „Papa Wojtyła”.

To jest właśnie ogromna odpowiedzialność – dbanie o ten wizerunek. Natomiast zawodowo... najtrudniejsze z różnych względów, były te sceny, w których musiałem się zmierzyć nie z młodym Karolem Wojtyłą, ale z Wojtyłą biskupem, kardynałem. Ten pierwszy, chcąc nie chcąc jest mi bliższy. Łatwiej mi było sobie wyobrazić te momenty z życia Ojca Świętego, kiedy był jeszcze młody i nie przypuszczał w ogóle, że będzie księdzem, chciał być aktorem, niż moment tuż przed wyborem na Tron Piotrowy, czy Conclave – też były takie sceny. To było dla mnie najtrudniejsze. I ze względu na charakterystycję i „charakterystycję wewnętrzną”. Oddać postać takiego niezwykłego człowieka, geniusza... oddać te jego cechy, charyzmę, siłę, siłę spokoju, jego poczucie humoru, jego wpływ na ludzi... to jest tak wielowątkowa i złożona postać, że trudno jest kilkoma przymiotnikami określić tę osobowość. To było najtrudniejsze wyzwanie. Jeżeli choć w części udało mi się dotknąć niektórych z tych cech, to będę szczęśliwy. To będzie mój sukces.

Podobno bardzo wzruszające są te sceny, które pokazują Papieża modlącego się, kiedy jest sam, kiedy odprawia Mszę świętą. Wiemy, że Ojciec Święty w tych momentach jest jakby nieobecny, zatopiony w Bogu. To podkreślają wszyscy, którzy są blisko niego. Jak się gra takie sceny, tak bardzo intymne?

Bardzo trudno. Zwłaszcza ze względu na to, że na planie filmowym jest bardzo dużo ludzi. Potem, na ekranie, widzimy tylko efekt – aktora w chwili samotności, zatopionego w kontemplacji, a tak na prawdę wokół niego, podczas zdjęć, są czasem setki ludzi. Nie zawsze wszyscy zachowują ciszę i skupienie jakie potrzebna są aktorowi do koncentracji. Przez to też czasem było mi trudno uzyskać tę niezbędną koncentrację w momentach, kiedy nagle z wiru filmowego ma się zaledwie kilka sekund, w czasie których trzeba się skupić i zapomnieć, że te kilkadziesiąt osób wokół się kręci. To jest trudność pracy filmowej.

Inne trudności?

Skoki akcji. Filmu nie kręci się po kolei, chronologicznie. Często miałem takie dni, gdzie w ciągu kilku godzin z dwudziestolatka musiałem przeistoczyć się w sześćdziesięciolatka. To nie jest tylko i wyłącznie zmiana kostiumu i charakterystyki czy też kwestia zmiany planu i postawienia innego rodzaju samochodów. Taki przeskok czasowy jest trudny dla całej ekipy, ale to jest też trudność moja prywatna. Trzeba zrozumieć jak się zmienił człowiek. Nawet dziesięć lat to już jest dużo. Dziesięć lat temu byłem zupełnie innym człowiekiem...

Czy ten film coś zmienił?

Tak... nawet, nie tylko dziesięć lat temu byłem kimś innym. Myślę, że dzisiaj jestem inny ze względu na ten film. Na pewno coś we mnie zmienił. Ciekaw jestem co... Są takie role które zapadają gdzieś w człowieka i zostają. W tym przypadku i postać którą grałem i cała przygoda, którą przy okazji przeżyłem i ludzie których poznałem, wszystko razem już wpisało się głęboko w historię mojego życia.

Kogo zobaczymy w tym filmie?

Produkcja jest włoska, natomiast obsada jest międzynarodowa w związku z tym było bardzo wiele języków na planie. Był aktor niemiecki Ken Duken, aktor bułgarski, znany z roli Piłata w „Pasji” Mela Gibsona, Hristo Shopov, włoscy aktorzy Ennio Fantastichini, Violante Placido, Raul Bova, a reszta to obsada polska. W roli ojca Karola Wojtyły Olgierd Łukaszewicz, zagrała także Grażyna Szapołowska, Kinga Prais, w głów-

nej roli kobiecej była Małgorzata Bela, która zadebiutowała niedawno filmem „Ono” Małgorzaty Szumowskiej.

My, Polacy, mamy bardzo szczególny stosunek do Ojca Świętego. Mówimy „nasz Papież” i jest on w pewnym sensie naszą świętością narodową. Czy podczas pracy na planie zauważył Pan jakieś różnice w patrzeniu na Papieża u kolegów z innych krajów? Czy to się dało odczuć?

Nie, myślę, że nie ma wielkich różnic. Szacunek, nawet czasem uwielbienie, takie podejście z estymą do tego tematu jest podobne. Być może, my z jeszcze większym respektem traktujemy postać Ojca Świętego. To, że jest „nasz” daje inną perspektywę patrzenia na niego, na jego postać, na niego jako człowieka. Myślę, że więcej wiemy o Papieżu. No i jest taki „nasz”. Wydaje się każdemu, że go zna.

Czy Papież zobaczy ten film przed emisją w telewizji?

Nie wiem. Mam nadzieję, że będzie taka premiera z udziałem Ojca świętego. I mam też nadzieję, że mu się ten film spodoba, że się uśmiechnie do swoich wspomnień.

Kiedy będziemy mogli zobaczyć ten film w Polsce?

Nie jestem osobą, która mogłaby odpowiedzieć na to pytanie. To zależy od rozmów producenckich. Polska strona nie jest współproducentem tego filmu więc będzie musiała go kupić. Mam nadzieję, że Polska Telewizja go kupi, bo myślę, że jest duże zainteresowanie ze strony Polaków, żeby ten film zobaczyć.

Są plany, żeby zrealizować drugą część filmu, która jak mówi producent, opowiedziałaby historię „Papieża, który pozostał człowiekiem”. Czy zobaczymy Pana w białej sutannie?

Za wcześniej, żeby o tym mówić. Pierwsza część właściwie jeszcze nie powstała. Zakończyły się zdjęcia, to jest ważny etap pracy nad filmem, ale jeszcze nie ostateczny. Teraz film jest udźwiękowiany, powstaje muzyka, która komponuje Ennio Morricone, pracuje się nad montażem i decyduje się ostateczny kształt. Dopiero po premierze tego filmu i, mam nadzieję, dobrym przyjęciu, będzie można myśleć o następnej części. Producent rzeczywiście takie przymiarki robi, ja natomiast uchylam się od odpowiedzi.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał KS. ANDRZEJ JERIE

W Uroczystość Ofiarowania Pańskiego 2 lutego – zwaną tradycyjnie świętem Matki Bożej Gromniczej – w Kościele Powszechnym obchodzimy Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Z woli Ojca Świętego Jana Pawła II to już dziewięć lat od chwili jego ustanowienia.

Ty wiesz, o Panie, bo Ty czytasz w sercu moim, że mi się Twoja służba nie przykrzy, że za żadne skarby i uciechy tego świata porzucić bym jej nie chciała, że taka pokusa nigdy mi się nawet nie nasuwa, że niczego nie żałuję, com dla Ciebie opuściła, chyba tylko tego, zem Ci nie miała co więcej złożyć na ofiarę.

bl. Maria Angela Truszkowska

Dzień Życia Konsekrowanego

S.M. KRZYSZTOFA KOSZYKA CSSF

Czy życie zakonne jest aż tak ważne, by zwracać na nie szczególną uwagę i ogłaszać specjalny dzień poświęcony osobom żyjącym w stanie zakonnym?

Na to pytanie znajdziemy odpowiedź czytając *Konstytucję dogmatyczną o Kościele Soboru Watykańskiego II*, dokumentu, który stanowił główne i centralne zadanie Soboru. W numerze 42 czytamy: *Świętość Kościoła wspierają też w szczególny sposób różne rady, jakie Pan w Ewangelii zalecił wypełniać uczniom swoim. Wśród nich wyróżnia się osobliwie cenny dar łaski Bożej, udzielany przez Ojca niektórym ludziom (por. Mt 19, 1; 1Kor 7,7), aby mianowicie w dziewictwie czy w celibacie łatwiej niepodzielnym sercem (por. 1Kor 7, 32-34) poświęcać się samemu tylko Bogu. Ta doskonała powściągliwość, zachowana ze względu na Królestwo Boże, zawsze cieszyła się szczególnym szacunkiem Kościoła jako znak i bodziec miłości i jako szczególne źródło duchowej płodności w świecie.*

Słowa te obejmują wielowiekową tradycję Kościoła, który postrzegał życie zakonne jako doskonalszą formę wypełniania Chrystusowych rad: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Potwierdzeniem powyższego stwierdzenia jest odrębny *Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego*, który znalazł się w rządzie najważniejszych dokumentów Soboru Watykańskiego II. Troską ojców Soboru było przypomnienie wszystkim wiernym, że są powołani do świętości, z uwzględnieniem wyjątkowego stanu, który z natury jest „uobecnieniem” świętości Boga w świecie. *Dążenie do miłości doskonałej drogą rad ewangelicznych bierze początek z nauki i przykładu Boskiego Mistrza i stanowi wybitny znak Królestwa niebieskiego, jak to uprzednio przedstawił święty Sobór w Konstytucji zaczynającej się od słów *Lumen gentium* (PC 1).*

Życie zakonne ustanowił zatem i przekazał Kościołowi sam Pan nasz Jezus Chrystus, a jego formy określał



przez wieki i nadal oficjalnie określa Kościół. Ukazuje on, że zakonnicy są skutecznym znakiem w Kościele i w świecie.

Na ten znak wielokrotnie wskazuje obecny Ojciec Święty Jan Paweł II, który wiele uwagi poświęca osobom konsekrowanym. Przy różnych okazjach, z ojcowską miłością, pragnie skierować wzrok wybranych do tego stanu na najdoskonalszy przykład wypełnienia ewangelicznych rad. Takim wzorem jest

Jezus – Syn Boży, ofiarowany Ojcu w świątyni, którego życie ziemskie upłynęło w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie.

Dla Ojca Świętego rola życia konsekrowanego jest tak doniosła, że postanowił zwołać Synod, który podjął głęboką refleksję nad jego znaczeniem i perspektywami na przyszłość. Owo-

Dzień Życia Konsekrowanego

☞ Dokończenie ze str. 7

cem tego Synodu była Adhortacja Apostolska z 1996 roku *Vita consecrata* – o życiu konsekrowanym i jego misji w Kościele i w świecie. We wprowadzeniu czytamy: Obecność życia konsekrowanego w całym świecie oraz ewangeliczny charakter jego świadectwa to przekonujące dowody – jeśli ich ktoś potrzebuje – na to, że nie jest ono rzeczywistością odosobnioną i drugorzędną, ale sprawą całego Kościoła. Istotnie, życie konsekrowane znajduje się w samym sercu Kościoła jako element o decydującym znaczeniu dla jego misji, ponieważ „wraża najgłębszą istotę powołania chrześcijańskiego” oraz dążenie całego Kościoła – Oblubienicy do zjednoczenia z jedynym Oblubieńcem. Podczas Synodu kilkakrotnie stwierdzono, że życie konsekrowane nie tylko w przeszłości było pomocą i oparciem dla Kościoła, ale stanowi cenny i nieodzowny dar także dla teraźniejszości i przyszłości Ludu Bożego, ponieważ jest głęboko zespolone z jego życiem, jego świętością i misją (VC 3).

Mając wielkie szczęście świętowania rok temu VIII Światowego Dnia Życia Konsekrowanego w Rzymie, uczestniczyłam w uroczystej liturgii Mszy świętej, pod przewodnictwem Ojca Świętego Jana Pawła II, w Bazylice św. Piotra. To niesamowite doświadczenie wspólnoty osób konsekrowanych z całego świata, o różnych językach, kolorach skóry i odmiennych charyzmatach, uzmysłowiło mi potęgę powszechności Kościoła Chrystusowego. Odczułam wyjątkowość swego powołania i pewność, że „warto dla Jednej Miłości żyć”. Papińska homilia skoncentrowana na biblijnej scenie ofiarowania Jezusa w świątyni, ukazała wszystkim *Światłość świata*, która jedynie może rozproszyc mroki serc, umysłów i wizji na lepsze jutro. Odpowiedzią na słowa Namiestnika Chrystusowego była modlitwa zebranych: *Panie rozjaśnij ciemności naszych dni i stań się światłem na drodze do Ciebie!*

Droga życia zakonnego nie jest łatwa, jak może czasami myślać współczesni nie znający tego wyjątkowego powołania. Stan zakonny jest doskonałym sposobem życia – według przykładu i nauki Jezusa Chrystusa – który przede wszystkim zmierza do wzrostu miłości i doprowadzenia jej do stopnia doskonałego. Powołanie zakonne ma swe źródło w miłości Bożej, dlatego jest doskonałym oddaniem się Bogu przez miłość. Jest to szczególna konsekracja,

ofiarowanie, poświęcenie się miłości Boga, Chrystusa i Jego Kościoła.

Aby odpowiedzieć godnie powołaniu zakonnemu, trzeba umrzeć samemu sobie – tak pisała bł. Maria Angela Truszkowska – Założycielka Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. A w innym miejscu wyznaje: *To życie wydawało mi się tak święte, tak doskonałe! Pragnęłam go dlatego, abym mogła Boga doskonale kochać, gorliwiej Mu służyć. I dalej: Siostry nasze, powołane nie tylko do pracy około swego zbawienia, ale i zbawienia drugich, powinny prowadzić życie doskonałe, stosując się do słów Zbawiciela: niech światłość wasza świeci przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca waszego w niebieszech (Mt 5, 16).*

Celem życia zakonnego jest nie tylko uświęcenie własne, ale przyczynianie się do szerzenia świętości w świecie. Sam konsekrowany tego nie dokona, dlatego codziennie ofiarowuje siebie i sprawę Kościoła na patenie Eucharystii.

W obliczu różnych form niesprawiedliwości i wyzysku zakonnicy i zakonnice powinni być wiarygodnymi świadkami chrześcijańskiej nadziei – podkreślił Ojciec Święty w swoim przesłaniu do uczestników Światowego Kongresu Życia Konsekrowanego, który odbył się w listopadzie 2004 roku w Rzymie. Przypomniął, że ich zadaniem jest ukazywanie ludziom zagubionym miłości Boga, który nikt nie opuszcza, i niesienie im prawdziwych motywów nadziei. Osoby konsekrowane wezwane są też do świadectwa o logice bezinteresownego daru. Ich życie zakonne powinno chronić dzieciństwo życia i piękna, być zdolne do ugaszenia każdego pragnienia, opatrzenia każdej rany, zaspokojenia pragnień radości i miłości, wolności i pokoju”.

Po uświadomieniu sobie, jakim bogactwem jest dla wspólnoty kościelnej dar życia konsekrowanego, zechcemy w tym szczególnym dniu ofiarować Bogu – przez ręce Maryi – wszystkie osoby konsekrowane. Niech będą głosicielami wielkich dzieł Boga, aby wszystkie ludy wielbiły Jego Imię. Niech Ci, którzy otrzymali dar naśladowania Boskiego Syna przez swą konsekrację, świadczą o Nim swoim przemienionym życiem, podążając radośnie, wraz z wszystkimi innymi braćmi i siostrami, ku niebieskiej ojczyźnie i ku światłu, które nie zna zmięczenia (por. VC 112).

S.M. KRZYSZTOFA KOSZYKA CSSF

Dar życia konsekrowanego w całej różnorodności jego charyzmatów i instytucji jest wielkim bogactwem dla wspólnoty kościelnej. Papież Jan Paweł II w okresie przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, zwołał do Rzymu w 1994 roku Synod Generalny Biskupów, w celu podjęcia dyskusji nad rolą życia konsekrowanego w Kościele. Pokłosiem spotkania jest papińska posynodalna adhortacja apostolska *Vita Consecrata* z 1996 roku. Kilka miesięcy przed synodem, jesienią 1993 r., odbył się w Rzymie Kongres życia konsekrowanego, w czasie którego debatowali nad znaczeniem zakonów w Kościele, jedyni przedstawiciele wspólnot męskich, w większości reprezentujących Europę [por. „Życie zakonne dzisiaj”, NŻ 11 (1994) 5,7-8].

Po jedenastu latach, w dniach 23–27 listopada 2004 roku odbył się w Rzymie kolejny kongres życia konsekrowanego, nieporównywalny z poprzednimi, tak pod względem liczby uczestników, jak i omawianych na nim problemów. Nad Tybrem zjawili się 847 przedstawicieli żeńskich i męskich wspólnot zakonnych. Najliczniej, bo w liczbie 394, byli reprezentowani Europejczycy. Z obydwu Ameryk przybyło 250 delegatów; z Afryki – 95, z Azji – 92, i z Oceanii – 16.

W dniu otwarcia Kongresu, w wtorek 23 listopada, przemówienie powitalne wygłosiła przewodnicząca Unii Przełożonych Generalnych Zakonów Żeńskich s. Terezinha Rasesa, pochodząca z Brazylii, obecnie jest przełożoną generalną sióstr salwatorianek. Powiedziała ona między innymi: *Życie konsekrowane pokona istniejący kryzys tylko wówczas, kiedy samo zacznie się na nowo ewangelizować.* Podczas inauguracyjnego Kongresu nabożeństwa skierowano uwagę uczestników na dwie biblijne sceny: Samarytankę przy studni Jakubowej (J4, 7-30) i dobrego Samarytanina (Łk 10, 33-37), by słuchacze mogli sobie przypomnieć własne „pragnienie” wejścia na drogę realizowania w życiu rad ewangelicznych, a zarazem charyzmat ich zakonnej wspólnoty.

Propositio, czyli tematy obrad opracował w formie dokumentu *Rzeczywisto-*

Zakony w trzecim tysiącleciu

KS. ANTONI KIELBASA SOS

tość, która nas wzywa ojciec Jose Maria Arnaiz, sekretarz generalny Unii Przełożonych Generalnych Zakonów Męskich. Hasłem przewodnim kongresu były słowa: *Passion for Christ, Passion for Humanity* (Gorące umiłowanie Chrystusa, Gorące umiłowanie ludzkości). O dynamizmie kongresu świadczyły wypowiedzi jego uczestników na sesjach plenarnych, jak i podczas prac w grupach. Ojciec Libanio SI w swoim referacie wskazał na społeczno-kulturowy kontekst obecnego życia zakonnego. Należy pamiętać o istniejącym 1. lęku człowieka przed wolnością i odpowiedzialnością; 2. zaniku historycznego i etycznego sumienia; 3. o neoliberalizmie propagowanym przez media; 4. o pomieszaniu pojęć: powołanie – kariera; 5. o istniejącym zamęcie odnośnie do tego co pewne; 6. o postmodernizmie i jego negatywnym wpływie; 7. o zainteresowaniu akcesoriami, tym co zewnętrzne; 8. o dualizmie w rozumieniu tradycji w konfrontacji z nowymi formami życia zakonnego.

Dyskusja wyłoniła jeden podstawowy problem dzisiejszego człowieka: „strach”, lęk przed podejmowaniem decyzji na całe życie. Dla siostry Veroniki Mi Kyung Song, paulistki, z Korei, punktem zwrotnym mogącym doprowadzić do ponownego rozkwitu życia konsekrowanego jest odkrycie Chrystusa jako źródła wody żywej. Pewne poruszenie wywołała s. Dolores Aleixandre RSCJ swoją propozycją niecodziennego rachunku sumienia, zaczynającego się od pytania: „czy małżonek nie przeszkadza ci w wypełnianiu twej misji?”. Oczywiście była to forma intelektualnej prowokacji, by dostrzec to, lub tego, który wpływa na moją bierność w codziennym życiu. Innymi, podobnie zaskakującymi porównaniami, posłużył się były generał dominikanów ojciec Timothy Radcliffe OP w swoim wystąpieniu pt. „Życie zakonne po 11 września 2001 roku”. Porównał on zakony do wielkich międzynarodowych koncernów. Powiedział: trzeba bronić się przed „makdonaldyzowanym światem zakonnym, „religijną kulturą coca coli”, czy też „pepsi planetą”. Już przed kongresem wielu mówiło, że dyskusje zostaną zdominowane przez amerykańską wizję życia zakonnego. Stało się inaczej. Prace były prowadzone według zasady: *de re nostra agitur!* (jest to sprawa, która nas dotyczy). Realistyczne

spojrzenie na problem życia konsekrowanego w dzisiejszym świecie pozwoliło na następujące rozeznanie: zakony w krajach Unii Europejskiej i USA stale maleją, gdy tymczasem w innych krajach wzrastają lub utrzymują się od lat na tym samym poziomie. Należy jeszcze dodać, że zakony zatroskane o swoje przetrwanie mocno inwestują w te wspólnoty, który cieszą się pokaznym narybkiem. Ks. Tadeusz Winnicki, przełożony generalny chrystusowców, wskazał na fenomen polskiego życia konsekrowanego, charakteryzującego się wyjątkową aktywnością, chociaż analiza liczby członków w poszczególnych instytutach w ostatnich latach pokazuje pewną tendencję spadkową, zwłaszcza w zakonach żeńskich (nie dotyczy zakonów kontemplacyjnych). Jednakże nie jest to proces lawinowy.

Spotkanie osób zakonnych z wszystkimi kontynentów świata, reprezentujących różne kultury, posługujących się odmienną mową, po to, by wspólnie dyskutować i planować przyszłość, było wydarzeniem, jakiego do tej pory nie znano. Dlatego też proponowane rozwiązania mają wyjątkową wartość. Kongres wskazał nową drogę nie tylko przez swoje ustalenia, ale także poprzez metodę współpracy w realizowaniu wspólnego celu. Uczestnicy doznali oświadczenia obecności Ducha Świętego i Jego mocy działania, co też pozwoliło opracować dokument końcowy. Składa się on z trzech części: w pierwszej wskazano na trudności w podejmowaniu dzisiaj życia konsekrowanego; druga jest przypomnieniem podwójnej ikony: Sa-

marytanki i miłosiernego Samarytana: a trzecia zawiera praktyczne wskazówki konieczne w owocnym życiu zakonnym, jak: duchowa wolność, głębia wiary, kreatywność, pokora i pokojowe usposobienie. Te elementy znalazły pełne uzasadnienie w przesłaniu papieża Jana Pawła II do uczestników kongresu. Papież zaapelował o pełną gotowość udzielania odpowiedzi na wyzwania współczesności. Zakonnik, siostra zakonna powinni być wiarygodnymi świadkami chrześcijańskiej nadziei. Ich powołaniem jest umiłowanie Chrystusa i pragnienie doprowadzenia do niego wszystkich ludzi. Są to słowa skierowane do miliona osób na całym świecie, które wybrały życie zakonne, które jest głęboko zakorzenione w przykładzie życia i w nauczaniu Jezusa Chrystusa. Jest ono darem Boga Ojca udzielonym Jego Kościołowi za sprawą Ducha Świętego. W ciągu stuleci nigdy nie zabrakło ludzi, którzy wybrali tę drogę specjalnego naśladowania Chrystusa. I w ten sposób wnieśli oni szczególny wkład w odnowę społeczeństwa (*Vita Consecrata* nr 1). Tak będzie i w przyszłości. *Cóż stałoby się ze światem, gdyby nie było w nim zakonników?* – napisała św. Teresa od Jezusa, doktor Kościoła w *Libro de la Vida*. Kongres życia konsekrowanego w Rzymie ponownie przypomniał, że o owocach pracy siostr i zakonników decyduje nie ich liczba, ale jakość świadectwa i pracy ewangelizacyjnej jako, służby, na rzecz promocji ludzkiej.

KS. ANTONI KIELBASA SOS

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2005

Intencja ogólna:

Za chorych, a zwłaszcza za najbiedniejszych spośród nich, aby otaczano ich troską i opieką lekarską odpowiadającą ich ludzkiej godności.

Intencja misyjna:

Za misjonarzy i misjonarki, aby coraz bardziej sobie uświadamiali, że jedynie dzięki żarliwej miłości do Chrystusa można skutecznie i przekonująco przekazywać Ewangelię.

Bł. Anna Katarzyna Emmerich

– niemiecka mistyczka i stygmatyczka

KS. JÓZEF MANDZIUK

Na rozpoczęcie Roku Eucharystii papież Jan Paweł II wyniósł na ołtarze pięciu nowych błogosławionych, w których życiu centralne miejsce zajmowała Tajemnica Ciała i Krwi Pańskiej, jako źródło miłości i misji Kościoła. Wśród nich znalazła się s. Anna Katarzyna Emmerich, niemiecka mistyczka i stygmatyczka. Była jedną z najbardziej znanych postaci Kościoła niemieckiego w pierwszej ćwierci XIX stulecia. Ściągała do siebie ludzi z różnych środowisk, którzy często w jej obecności doznawali olśnienia łaską wiary.

Przewodniczką „po drogach miłości Boga i człowieka” przyszła na świat 8 września 1774 r. w miejscowości Flamschen (Westfalia), w ubogiej, wielodzietnej rodzinie wiejskiej. Wychowana w religijnej atmosferze domu rodzinnego, do szkoły chodziła tylko kilka tygodni, w życiu posługiwała się dialektem westfalskim. Od najmłodszych lat ciężko pracowała jako służąca i krawcowa. Z natury wrażliwa i oswojona z biedą i niedostatkiem, z radością służyła ludziom, mając w sobie – według słów Jana Pawła II – *wyobraźnię miłosierdzia*. W wieku 24 lat otrzymała pierwszy nadzwyczajny znak w postaci ran głowy podobnych do ran Chrystusa, pozostałych po przeżyciu koronowania cierniem. Ukrywała je pod noszoną stale opaską. W 1802 r., kierując się głosem powołania, wstąpiła do klasztoru kanonicek regularnych św. Augustyna w Dülmen. Odtąd wzmogły się jej wizje i wewnętrzne doświadczenia mistyczne, z czym związane były coraz liczniejsze cierpienia. Po zlikwidowaniu w 1811 r. przez władze pruskie na mocy edyktu sekularyzacyjnego klasztoru, musiała tułać się po obcych domach i heroicznie znosząc cierpienia nadal prowadziła posługę charytatywną. Pod koniec 1812 r. doznała pełnej stygmatyzacji, przez którą poprzez własne cierpienia uczestniczyła w męce Chrystusa. W tym okresie pozostawała



pod opieką duchową ks. J.M. Lamberta, byłego spowiednika augustianek dülmeńskich oraz dominikanina o. Limberga. Doznawała wówczas wielu dodatkowych cierpień i upokorzeń związanych ze szczegółowymi badaniami, które w końcu wykazały autentyczność jej stygmatów, a prowadzący badania lekarskie dr F. Wesener doznał łaski nawrócenia. Rok 1813 przyniósł dla niej nowe doświadczenia, mianowicie na skutek wypadku została sparaliżowana. Odtąd pozostając pod ścisłą kontrolą policji pruskiej i lekarzy, przez 11 lat odżywała się wyłącznie codzienną Komunią św. i wodą. Z tymi doznaniem wzmogły się w niej wizje, koncentrujące się na Chrystusie i Matce Bożej. Na podstawie szczegółowych wskazówek zawartych w tych objawieniach archeolodzy odnaleźli w Efezie domniemany dom św. Jana Apostoła, w którym Ma-

ryja miała spędzić ostatnie lata życia. Potwierdzają to zachowane inskrypcje pielgrzymów na ścianach. Najwięcej szczegółów objawień dotyczyło męki Chrystusa, m.in. charakterystyczne było wołanie tłumu domagającego się wydania Jezusa na śmierć: *krew jego na nas i syny nasze* (Mt 27, 25), które przybierało formę czarnych płomieni, pożerających krzyczących Żydów. Późniejsza konfrontacja wizji z danymi bibliistyki wykazała pewne niezgodności z topografią i historią biblijną. Natomiast analiza teologiczna nie ujawniła żadnych błędów doktrynalnych. Dla wizjonerki podstawą było Pismo Święte, które formowało jej życie duchowe połączone z cierpieniem, przez miłość do Chrystusa i Kościoła. Pragnęła ona pozyskać dla Boga jak najwięcej ludzi, zwłaszcza stroniących od spraw religii. Na tym tle można lepiej zrozumieć Mela Gibsona,

który wykorzystał wizję mniszki augustiańskiej w swoim głośnym filmie pt.: *Pasja*.

Postać Katarzyny stawała się coraz bardziej głośnie i do celi klasztornej, w której mieszkała, przybywali ludzie z całych Niemiec. Jedni gonili za sensacją, inni poszukiwali prawdy, mającej pomóc w odnowie Kościoła niemieckiego. Wśród nich znalazł się m. in. młody Melchior Diepenbrock, późniejszy kardynał wrocławski. Targany wewnętrznymi wątpliwościami, za namową przyjaciół odwiedził stygmatyczkę w klasztorze Agnetenberg, gdzie doznał religijnych wzruszeń, gdy w jego obecności stygmaty zaczęły krwawić. Nie mówiąc nikomu o tym wydarzeniu, zaczął myśleć o stanie kapłańskim. W podróży po Westfalii augustiańską wizjonerkę odwiedził też ks. Michał Sailer, profesor teologii Uniwersytetu w Landshut, wraz z braćmi Krystianem i Klemensem Brentano. Szczególnie duże znaczenie miało spotkanie stygmatyczki z Klemensem Brentano, gdyż ten poeta, pisarz i głośny konwertyta stał się niejako jej osobistym sekretarzem. Spisane przez niego w latach 1818-1824 wizje i doświadczenia mistyczne Katarzyny ukazały się drukiem w dwóch książkach: *Bolesna Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa według widzeń świątobliwej Anny Katarzyny Emmerich, augustianki z klasztoru Agnetenberg w Dülmen* (Salzbach 1833) oraz *Życie Świętej Dziewicy Maryi według [...]* (Monachium 1852). Brentano sporządzone notatki podawał Katarzynie do akceptacji, a ostatecznie spisał je w literackiej niemieczyźnie z pewnymi zmianami i upiększeniami, uzupełniając je własnymi przemyśleniami.

Katarzyna zmarła 9 lutego 1824 r. w klasztorze w Dülmen w wieku 50 lat. Jej kult szerzył się w Niemczech i w 1892 roku rozpoczęto proces beatyfikacyjny, który toczył się z przerwami do lipca 2003 r. Uroczystość beatyfikacyjna odbyła się w niedzielę 3 października 2004 roku na placu św. Piotra w Rzymie. W homilii podczas Mszy św. beatyfikacyjnej Papież-Polak podkreślił, że w *duchowej łączności z cierpieniem Zbawiciela, mistyczka z Münsterlandu, wypełniła swoimi cierpieniami słowa Apostoła dopełniając braki udreki Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół*. W nabożeństwie pobeatyfikacyjnym biskup Reinhard Lettmann z Münster stwierdził, że *bl. Anna Katarzyna Emmerich, choć naznaczona ogromnym cierpieniem, dzięki mocy czerpanej z Eucharystii może być dla nas przykładem życia w głębokim zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem i przyjęciu naszej przyszłości z oddaniem i miłością*.

Co się komu należy, czyli prawo kościelne o sakramentach świętych (2)

Bierzmowanie

Dojrzała więź chrześcijanina z Kościołem

KS. WIESŁAW WENZ

Sakrament chrztu wprowadza człowieka do wspólnoty Kościoła, natomiast w darze sakramentu bierzmowania Jezus Chrystus ubogaca chrześcijanina stałym i specjalnym działaniem Ducha Świętego. Moc Ducha Pocieszyciela jest szczególnie i wyjątkowa, bowiem doskonałej jednoczy ochrzczonego ze wszystkimi członkami całego Kościoła. W tym umocnieniu w jedności moc Ducha odpowiedzialniej zobowiązuje, aby każdy umocniony już przez swoje słowa, gesty, znaki i czyny codziennego życia stawał się świadkiem Zbawiciela, przyczyniał się do rozszerzania wiary (apostolstwa), jak również bez obaw i wątpliwości wiary bronił (kan. 879). Trudno sobie wyobrazić lepszą okazję, aby już w chwili przyjęcia sakramentu bierzmowania, rozpocząć przeżywanie doskonałej więzi z Kościołem i rozwijać się coraz bardziej na drodze chrześcijańskiego wtajemniczenia.

Moc Ducha Świętego przekazana w znakach i gestach Kościoła

Dla człowieka najbardziej czytelne są zewnętrzne znaki i gesty, bowiem przez nie może nastąpić najpełniejsze porozumienie i wewnętrzna komunikacja osób, a więc ukazanie tego, co dla „szkiełka i oka” jest zakryte, bądź nieobecne. Chrześcijanin żyjący łaską Chrystusa otwiera się na moc Ducha Świętego, przyjmuje Jego zstąpienie w darze nałożenia ręki, namaszczenia krzyżem świętym i wypowiedzenie stałej formuły modlitewnej, zatwierdzonej przez Kościół, a zawartej w księgach liturgicznych (kan. 880,1). Gest modlitewnie wyciągniętych dłoni, a następnie nałożenia ręki na głowę bierzmowanego oznacza żarliwą modlitwę Kościoła, aby na ochrzczonego zstąpił Duch Święty i obdarował go siedmioma-kim darem: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej. Tak jak w dniu Pięćdziesiąt-

nicy na Apostołów i zgromadzonych w Wieczerniku zstąpił Duch Święty w postaci ognistych języków, tak w czasie modlitewnego pośrednictwa Kościoła wszystkich umacnia Duch Pocieszyciel, który ochrzczonego będzie prowadził drogą doskonalszej miłości. Potwierdzeniem udzielenia tego światła dla rozumu i mocy dla woli ochrzczonego staje się znak-gest namaszczenia krzyżem świętym jego czoła, przy równoczesnym wypowiedzeniu słów sakramentu: „Przyjmij znanie daru Ducha Świętego”. Znak namaszczenia krzyżem potwierdza to, że Duch Święty zstąpił w sakramencie bierzmowania i wycisnął niezatarty znak swojej obecności. Przychodzący do chrześcijanina Duch Święty zawsze udziela swego niezniszczalnego charakteru, uzdalniając bierzmowanego do głębszej jedności z Trójcą Świętą.

Tak więc Duch Święty proponuje chrześcijaninowi dojrzałe życie w wierze, zaprasza i uzdalnia go do doskonałej, świadomej jedności z Kościołem jako żywym Ciałem Chrystusa. Co więcej, moc Ducha jeszcze bardziej upodobnia bierzmowanego do Chrystusa i umacnia ucznia Bożego, aby dzięki otrzymanej łasce odważnie składał Chrystusowi świadectwo życia. To dzięki bierzmowaniu – a więc przyjęciu mocy darów Ducha Świętego – chrześcijanie zostają zainspirowani do podjęcia apostolstwa, czyli odważnego wyznawania, że wyłącznie Jezus jest Panem ich życia. Kto prawdziwie przyjmuje tę moc Ducha, ten nawet wobec prześladowców, jak to czynili męczennicy jest gotów wypowiedzieć ustami i sercem taką deklarację i złożyć Bogu dar z siebie.

Wymagania stawiane bierzmowanym

Z racji na wagę tego sakramentu i uzdalniającą moc Ducha Świętego

Bierzmowanie

☞ Dokończenie ze str. 11

bierzmowanie może przyjąć ten, kto został najpierw ochrzczony i ugruntowany w życiu wiary (kan. 889,1). Budowanie trwałej wspólnoty Kościoła wymaga osobistej i świadomej decyzji oraz wewnętrznej gotowości do autentycznego wyznawania wiary, bronięcia jej i życia według jej zasad. Trzeba najpierw dogłębnie poznać zobowiązania wynikające z chrztu świętego, osobiście i uroczystie odnowić te przyrzeczenia (kan. 889,2) i przez właściwe przygotowanie indywidualnie podjąć ważną decyzję o zaproszeniu Ducha Świętego do osobistego życia. Samo przygotowanie do bierzmowania nie może wynikać z przymusu, ale musi być autonomiczną decyzją kandydata do bierzmowania. Tak jak nikogo nie można zmusić do miłości, tak Duch Święty nie chce nikogo uszczęśliwiać na siłę. Jednakże w realizacji osobistej decyzji młodego czy starszego kandydata o podjęciu przygotowania do bierzmowania powinni uczestniczyć z ramienia wspólnoty Kościoła rodzice, duszpasterze i wierni. Oni to, jako już dojrzałsi w wierze powinni zadbać, aby kandydaci zostali odpowiednio pouczeni i byli właściwie dysponowani do przyjęcia darów Ducha Świętego (kan. 889,2).

Zazwyczaj stałe przygotowanie do sakramentu bierzmowania prowadzi się we wspólnotach parafialnych i obejmuje ono młodzież ostatnich klas gimnazjalnych lub pierwszych klas licealnych. I faktycznie, dla młodzieży dobrze prowadzonej i uformowanej przez rodzinę, wrażliwej na łaskę Bożą zdobywaną i pomnażaną przez osobistą modlitwę i życie sakramentalne (zwłaszcza Eucharystia, Pokuta) jest to czas odpowiedni. Natomiast dla osób zaniedbanych religijnie, obojętnych w wierze, nagminnie lekceważących swoje obowiązki religijne, pochodzących ze środowisk niepraktykujących, zaniedbujących katechizację i religijne wychowanie czas odpowiedni może zaistnieć później, może dopiero w kontekście przygotowania do sakramentu małżeństwa albo, kiedy człowiek przeżyje osobiste nawrócenie, zainspirowane duchowym doświadczeniem.

Godne przyjęcie darów Ducha Świętego wymaga od człowieka wewnętrznego oczyszczenia, wolności od grzechów ciężkich, a więc stanu łaski uświęcającej. Dlatego tak ważne jest, aby drogę kandydata do bierzmowania poprzedziło przyjęcie sakramentu pokuty. Spotkanie osobiste z miłosiernym i przebaczącym Jezusem jest najskuteczniejszym sposo-



bem do zerwania z grzechem, zatoszczenia się o łaskę uświęcającą, postanowienie prawdziwej poprawy i zadośćuczynienie. Tak więc do bierzmowania nie może pójść ten, kto nie jest zdecydowany prawdziwie zerwać ze źródłem grzechu i grzesznym stylem życia, a przez to szanować udzielony dar łaski życia Bożego. Natomiast człowiek pragnący przyjąć moc Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania powinien samodzielnie podjąć decyzję o rozpoczęciu przygotowania i wyrazić ją we wspólnocie Kościoła, np. wobec swoich rodziców, proboszcza, katechety i innych wiernych.

Rola świadków bierzmowania

Człowiek nie rodzi się doskonały w wierze ani automatycznie taki się nie staje. Dojrzewanie w wierze i miłości Chrystusowej wymaga samozaparcia, decyzji pójścia za Chrystusem, Jego przykazaniami i prawdami wiary, a więc nauką ewangeliczną. Dla kandydata do bierzmowania rolę specjalnych przewodników i odpowiedzialnych za dojrzewanie w wierze pełnią świadkowie tego sakramentu, a więc te osoby, które towarzyszą bierzmowanemu w czasie nałożenia ręki, namaszczenia czoła krzyżem świętym i wypowiedzenia formuły sakramentalnej. Świadek bierzmowania ma odpowiedzialnie troszczyć się, aby bierzmowany postępował jak prawdziwy świadek Chrystusa, a więc wiernie wypełniał przyjęte w tym sakramencie obowiązki (kan. 892). Świadek wiarygodnie poręcza za bierzmowanego, stąd wraz z rodzicami i duszpasterzami jest współodpowiedzialny za przygotowanie kandydata do przyjęcia sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej.

Dlatego Kościół stawia przed świadkiem bierzmowania poważne wymogi

kanoniczne. Może nim być ten, kto został wskazany przez rodziców lub przyjmującego bierzmowanie, jest osobą w wierze odpowiednią i wyraził intencję pełnienia tego zadania; ukończył 16 lat życia; jest katolikiem bierzmowanym, przyjmuje Eucharystię oraz prowadzi codzienne życie zgodne z wiarą i odpowiednie do podejmowanej funkcji (jest świadkiem Chrystusa); jest wolny od jakiegokolwiek kary kościelnej i nie jest ojcem lub matką bierzmowanego (por. kan. 893 i 874). Bierzmowany może sobie wybrać tylko jednego świadka, więc nigdy nie może nim być członek niekatolickiej wspólnoty kościelnej. Bierzmowani mogą poprosić jednego z rodziców chrzestnych, aby podjęli się tego zadania, jeśli od chrztu św. nie utracili kanonicznej zdatności do bycia świadkiem bierzmowanego.

Kandydaci do bierzmowania osobiście wybierają sobie zwyczajowo nowe imię chrześcijańskie. Tradycyjnie jest to imię osoby świętej lub błogosławionej, imię osoby biblijnej, o której już wiadomo, że w życiu ziemskim stała się godnym świadkiem Chrystusa i świątynią Ducha Świętego. Ten święty patron powinien stać się dla bierzmowanego pewnym przewodnikiem na drogach wiary oraz być duchowym pośrednikiem w trudzie realizacji zobowiązań sakramentu bierzmowania. Na pewno pomoże codziennie dźwigać Krzyż Chrystusowy, którego wyjątkowym znakiem staje się krzyż bierzmowanego poświęcony przez biskupa, szafarza tego sakramentu. Krzyż powinien mobilizować bierzmowanego do wierności Chrystusowi i staje się znakiem zwycięstwa.

A co tam wystaje spod nogi Matce Boskiej? – malutka Marta zadarta nosek w górę. Stanęliśmy pod figurą otoczoną ślicznymi, kolorowymi kwiatami. Marta obiegła ją dokoła. „Ooo, widzę, widzę, to wąż! Tu ma głowę, a tu pupę... A dlaczego Matka Boska go przegniata?”.

Maryja depcze głowę węża. Pokora nie pozwala pysze unieść zbyt wysoko iba.



Jeśli zapytamy przeciętnego polskiego katolika, kto narażony jest najbardziej na działania demona, ten, bez zmruczenia oka, odpowie: prostytutki, narkomani i młodzież na Woodstocku. Tymczasem Pismo Święte mówi wyraźnie: najbardziej znieawidzeni są ci, którzy są najbliższymi Boga! Pamiętam zdziwioną minę znajomej, której opowiadałem o potężnych życiowych zawiraniach i duchowych rozterkach pew-

Co wystaje spod nogi Matce Boskiej?

MARCIN JAKIMOWICZ

nego zakonnika. „On? Przecież on jest tak blisko Boga!” – pokręciła niedowierzająco głowę. Właśnie. Jest blisko Boga. Jak niegdyś szatan, najdoskonalszy z aniołów, stojący przy samym tronie. Przechadzał się po Edenie, był odbiciem doskonałości Jahwe.

Im bliżej Pana, tym mocniejsze ataki Złego. Przekonali się o tym bolesnie o. Pio, Marta Robin, Mała Tereska, brat Albert, Faustyna... Każdy święty

przeżył to na własnej skórze.

Przeczytałem właśnie 31 rozdział księgi Ezechiela i zobaczyłem po raz kolejny jedno: upadek szatana spowodowany był tym, że był on przepięknym, wielkim, czystym duchem, lecz zamiast oddać chwałę Panu, zawłaszczył ją sobie. Wysoki cedr został ścięty, przestał istnieć na zawsze.

Dlaczego? Przecież czerpał wodę z rajskich źródeł, karmił się Słowem Boga, odbijał chwałę Najwyższego, a w jego gałęziach ptaki powietrzne (Biblia tak nazywa aniołów) budowały swe gniazda! Był tak doskonały, że *zazdrościły mu nawet inne drzewa Edenu. Został strącony ponieważ tak wysoko wyrósł, a wierzchołek swój podniósł aż do chmur i serce jego wbiło się w pychę z powodu własnej wielkości (Ez 31, 10).* Serce Lucyfera stało się wyniosłe z powodu jego piękności (Ez 28, 17). Ten tekst bardzo mocno mnie dotknął. Moje życie układa się podobnie. Większość moich „sukcesów” wypływa z pisania o Słowie Bożym albo kontaktu z ludźmi, którzy mają silne doświadczenie obecności Boga.

Dziesięć lat temu kończyłem studia prawnicze. Nie miałem pojęcia o tym, że będę pracował w jakimś wydawnictwie, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będę dziennikarzem, powstaną jakieś książki, poznam „radikalnych”. Nie miałem pojęcia, że spotkanie z nimi wywróci moją poukładaną, pobożną wiarę do góry nogami. Jezus przychodził do pobożnych, Jego słońce świeciło nad dobrymi. Byłem dobry. Zasługiwałem na niebo.

Wszystko runęło. Pan Bóg pokazał mi ogromną czarną otchłań, która drze mnie we mnie. Ujrzałem swoją niewiarę. Bolało. Jestem daleko od Niego.

Na szczęście On nieustannie się zbliża, przemienia mnie, dotyka. Jedno się nie zmieniło: moja pycha. Dziś może bardziej uświadomiona, ale stale nieoswojona, przesłaniająca wszystko i wszystkich. Wciąż *nie pociąga mnie to, co pokorne (Rz 12,16), nie chcę się umniejszać, by On mógł wzrastać.* Panie, ulituj się nade mną!

Pamiętam, jak dotknęło mnie proctwo wypowiedziane nade mną przed kilkunastu laty na rekolekcjach w Białce:

Nie patrz na siebie!

Patrz w dal, a odnajdziesz mnie. Prawda jest bolesna: sam jestem dla siebie największym zagrożeniem.

Kiedy dwa lata temu leżałem pobity na ulicy, w mojej głowie pulsowało zapewnienie Boga, które kilka minut wcześniej usłyszałem na spotkaniu naszej wspólnoty: *Kto was dotyka, dotyka źrenicy mojego oka (Za 2, 12).* On był wówczas ze mną, cierpiał ze mną, czuł mój ból! A gdy przed kilkoma miesiącami na spotkanie ze mną przyjechały z daleka młode piękne dziewczyny, długowłose „załoganci” ustawili się po autografy, a księża, podwożąc mnie na dworzec PKP opowiadali, że nawrócili się dzięki moim książkom? Do czego wówczas potrzebny był mi Bóg? Mógł mi tylko popsuć świetnie rozpoczęte wakacje. Pamiętam, że jedynymi osobami, które się wówczas zaniepokoiły, byli bracia i siostry ze wspólnoty. „Uważaj!” – szczerze się zmartwili. Uważać? Na co? Przecież kontroluję sytuację. Dam sobie radę!

Nie dam sobie rady. Zaufam sobie, ustami, rzecz jasna, będę chwalił Boga, ale tak naprawdę spoczną na laurach. Będę udawał pokornego, by, jakby od niechcenia, ukazywać innym talenty, elokwencję i zdolności... Czy przypominę sobie, że jestem jedynie *poronionym płodem* (tak pisze o sobie św. Paweł), w którym zakochany jest sam Bóg? Nie. Muszę zejść na dno. On tam czeka.

Przypisywanie sobie chwały jest obrzydliwością. Jak bardzo musi to boleć Boga, który wie, że cechy, którymi się chwale, są Jego bezinteresownymi darami! A ja? Choć głośno tego nie mówię, wiem przecież dobrze, że to ja napisałem, ja pomyślałem, ja pocieszyłem.

Co wystaje spod nogi Matce Boskiej?

☞ Dokończenie ze str. 13

Czym jestem uczniem? Pokornego Boga czy demona? Większości zapewne wystarczy, że widzą mnie na niedzielnej Mszy. „To porządny, pobożny chłopak” – pogłaskają mnie po głowie. Problem w tym, że Pan Bóg nie słucha głosu większości. On bada serce ogniem Ducha Świętego.

Dotyczy to każdego. Sparaliżowana osoba na wózku może grzeszyć większą pychą niż złoty medalista olimpijski. Wystarczy, że pomyśli sobie: „Ależ ja jestem pokorna!” lub westchnie z nieklamany zadowoleniem: „Ileż ja dobra w życiu uczyniłam!”. Są tacy, którzy

są pokorni i są z tego dumni...

Co mnie ratuje? Wspólnota. Przez to, że jest tak mała i słaba, że wielu osobom (nie wyłączając mnie) nie chce się często na nią przychodzić, nie muszę już udawać pokornego. Bo przed kim? Wszyscy znają mnie na wylot. I to do tego stopnia, że gdyby nie przebaczenie, które Bóg wlewa w ich serca, pewnie już dawno omijaliby mnie szerokim łukiem. Nie musimy udawać pobożnych. Jak tu szpanować w czasie odmawiania różańca? Paść przez zagubioną garstką ludzi na kolana? Pobożnie złożyć ręce, przybrać natchniony wyraz twarzy? Powoli celebrować modlitwę, z namaszczeniem sącząc słowa? Kogo nabiorę? Święty różaniec. W nim wszyscy jesteśmy równi. Święta wspólnota. Święta małość, nikłość, znikomość.

Maryja depcze głowę węza. W chwili, gdy dowiedziała się, że zostanie Matką Syna Pana Zastępów, zamiast podnieść dumnie głowę do góry, wyszeptwała:

Oto ja służebnica...

Służebnica. Bajka o Kopcuszkę, który został królową jest tylko błędym odbiciem tej rzeczywistości. Służebnica stała się królową ludzi i potężnych aniołów. To, co najbardziej pociąga ludzi nie jest atrakcyjne dla Boga. On „poślubia proch” (brat Efraim).

Jezus zbawił świat w chwili, gdy niczego nie potrafił już uczynić, a większość uznała Go za przegranego i opuściła miejsce kaźni ze wzruszeniem ramion.

Dlaczego tak trudno mi w to uwierzyć?

MARCIN JAKIMOWICZ

Wspomnienia z „niehumanitarnej ziemi”

Z Zofią Tarkocińską, rzecznikiem prasowym wrocławskiego oddziału Związku Sybiraków, rozmawia Katarzyna Wyzga.

Czym zawiniła Pani, że w 1940 r. zapadł wyrok o Pani deportacji z Kresów Polski do łagru na terenie byłego ZSRR?

– Jako córka legionisty i polskiego oficera zostałam skazana na zagładę, bo tak należy rozumieć wyrok o deportacji do łagru, chociaż nie był to wyrok sądowy, gdyż żadnej rozprawy sądowej nie było. Deportacja odbyła się w ramach wszechobowiązującego rozporządzenia Stalina, tzw. ukazu, wykonywanego przez mundurowe służby NKWD.

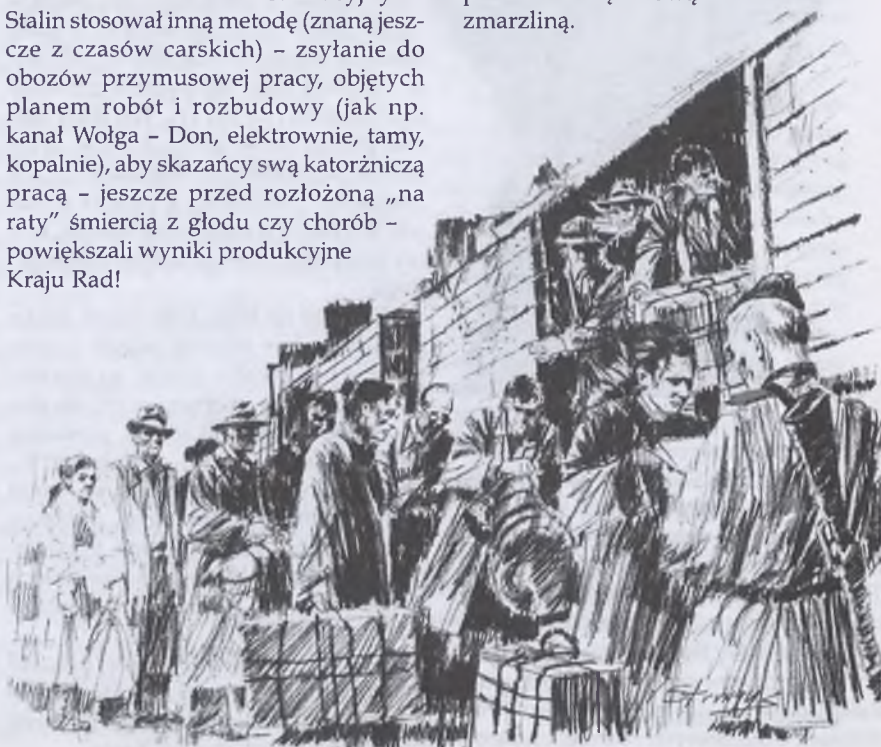
Co znaczą użyte przez Panią słowa „skazana na zagładę”?

– Wspólna polityka sojuszników – Hitlera i Stalina, prowadzona w latach 1939-41, zakładała wymordowanie „wrogiego elementu” w podbitych i zajętych krajach. O prawdziwości powyższej tezy może poświadczyć narada przedstawicieli NKWD i SS Gestapo w Zakopanem na początku roku 1940, w wyniku której podpisano porozumienie o współpracy w tym zakresie.

Hitler realizował te zamierzenia przez uśmiercanie w komorach gazowych i palenie zwłok w krematoriach na terenie obozów koncentracyjnych. Stalin stosował inną metodę (znaną jeszcze z czasów carskich) – zsyłanie do obozów przymusowej pracy, objętych planem robót i rozbudowy (jak np. kanał Wołga – Don, elektrownie, tamy, kopalnie), aby skazańcy swą katorżniczą pracą – jeszcze przed rozłożoną „na raty” śmiercią z głodu czy chorób – powiększali wyniki produkcyjne Kraju Rad!

Co znaczy „śmierć rozłożona na raty”?

– Perfidia Stalina polegała na tym, że powziął on zamiar wymordowania naszego narodu bez pozostawiania śladów swoich działań. Wiele łagrów nie miało ogrodzeń i wież wartowniczych, a żaden z nich nie dysponował komorami gazowymi czy krematoriami. To byłoby świadectwem mordu, ale nie śmierci!!! Przyspieszona śmierć następowała samoistnie z powodu warunków, w jakich przychodziło żyć. Stały nadzór pod bronią służb mundurowych NKWD „zapewniający” należytą ochronę więźniów, zakwaterowanie w przepełnionych, zarobaczonych barakach, głodowe, pozbawione wartości odżywczych racje pokarmowe, przymusowa, bardzo ciężka 10-12-godzinna praca, dokładna ewidencja przyścia i wyjścia z wyznaczonego odcinka oraz brak choćby podstawowej pomocy medycznej – wszystkie te elementy codziennej rzeczywistości przyczyniały się do systematycznego zmniejszania się ilości zesłańców. Dramat zesłańców pogłębiała bezkresna tajga z jej bagiennymi przestrzeczeniami, ogromem pustynnych stepów i wieczną lodową zmarzliną.





Co zapamiętała Pani jako 12-letnia dziewczynka z pierwszych dni zsyłki?

- W każdym deportacyjnym terminie aresztowanie przebiegało podobnie. Zaczynało się od nocnego wtargnięcia służb NKWD do domostwa, następnie rewidowanym, trzymanym pod bronią, odczytywano „wyrok” (oczywiście, bez podawania przyczyn) i nakazywano im spakowanie w wyznaczonym czasie (zwykle 20-30 minut) niezbędnych rzeczy. Nie wolno było zabierać książek, modlitewników, albumów, zdjęć, żadnych dokumentów osobistych ani dotyczących własności.

Nasza „zsyłka” rozpoczęła się od transportowania samochodem ciężarowym do bocznic kolejowej, gdzie zostaliśmy wpakowani do wagonu towarowego z okratowanymi oknami i z piętrowo rozłożonymi półkami. Do dyspozycji mieliśmy skrawek twardej deski. Mundurowi nadzorcy krążyli bez przerwy, z bronią na sztorc, przed otwartymi wagonami, których było w sumie ok. 70. Początkowo dało się w nich słyszeć płacz, cichą modlitwę, padające z różnych stron uspokajające słowa, w końcu rozległ się głośny śpiew pieśni: *Kto się w opiekę odda Panu swemu*. Wywołało to sprzeciw funkcjonariuszy NKWD i nakaz uciszenia się. Z chwilą oddalania się nadzorcy pieśń rozbrzmiewała z nową siłą. Pamiętam szarpnięcie ciężkich drzwi i szcęk skobla. Zostaliśmy zaryglowani. Pociąg ruszył w kierunku północno-wschodnim. Czekaliśmy długą podróż, przeplatana krótkimi postojami w szczerym polu. Początkowo żywiliśmy się skromnymi zapasami żywności, zabranymi ze sobą z domu, potem musieliśmy zapoznać się z więziennym wiktem w postaci wod-

nistej, ledwie ciepłej zupy ugotowanej na liściach słodkiej kapusty (czasami z małymi kawałkami ziemniaków lub odrobiną kaszy) i wydzielonych kromek czarnego, gliniastego chleba. Doskwie-



Polskie dzieci w łagrze.

rał nam ciągły brak wody, nie tylko do mycia, ale także do picia. Za toaletę służył mały, okrągły otwór wycięty w podłodze, bez żadnej osłony. Łatwo można wyobrazić sobie nie tylko sposób użytkowania takiego WC, ale i jego stan sanitarny po czterech tygodniach podróży przy sześćdziesięciu osobach różnej płci i wieku, którym doskwierały różne rozstroje żołądkowe spowodowane niewłaściwym odżywianiem się

i brakiem higieny. W takich warunkach w naszym wagonie przyszedł na świat mały zesłańcic Piotr Paweł, którego wpisano pod numerem „61”. Podróż do łagru była takim naszym jednym pa-ciorkiem różańca z Golgoty Wschodu.

Z czym spotkaliście się po dotarciu na miejsce?

- Najpierw dotarliśmy do łagru, o obustronim reżimie, w Krestach w obłasti Archangielskiej. Kapitan NKWD, przed dokonaniem podziału na poszczególne obozy przymusowej pracy, poinformował nas doniosłym głosem, że jesteśmy dożywotnimi zesłańcami z dawnej Polski, której już nie ma i nie będzie. Winniśmy zapomnieć o dawnym życiu i dostosować się do nowych warunków. Dowiedzieliśmy się także, że w sprawiedliwym ustroju ZSRR nie istnieje wykorzystywanie człowieka przez człowieka, a na co dzień będą obowiązywać zasady: *Kto nie robotajet, tot nie kuszajet* (Kto nie pracuje, ten nie je) i *Kto nie przywkniet, tot padachniet* (Kto nie przyzwyczai się, ten zdechnie). Tak przygotowani do „nowego życia” zostaliśmy następnie przewiezieni na do-

życie do obozu przeznaczenia. Zamieszkaliśmy w długim baraku z ociosanych belek, uszczelnionych mchem, przedzielonym na pół długą wejściową sionką. Po każdej stronie znajdowały się długie piętrowe półki - prycze z gołych desek. Gdzieniedzie widoczne były małe, na stałe zamknięte okienka. Leżeliśmy pokotem jeden obok drugiego,

Wspomnienia z „niehumanitarnej ziemi”

☞ Dokończenie ze str. 15

bez względu na wiek i płeć. W ten sposób po jednej stronie ulokowanych było sześćset osób. Na środku baraku znajdował się długi, nieheblowany stół, z ławkami po obydwu stronach. Dokoła rozciągały się okopcone, ciemne ścia-

niała możliwość otrzymania tzw. *kipsiatku* (wrzątku).

Po śniadaniu – składającym się z kubka *kipsiatku* i małej kromeczki chleba (od 300 do 600 gramów, w zależności od charakteru pracy i wykonania nor-



ny z powycinanymi napisami w różnych językach, świadczące o przebywających tu w roku 1830, 1870, 1905, 1915 i 1933 zesłańcach politycznych.

Pierwszej nocy obudziły nas okrzyki przerażenia i piekąca skóra. Na posłoci pełno było większych i mniejszych poruszających się czerwonych punktów. To były pluskwy. Nie pomagało stałe palenie świec. Powoli przychodziło się nam przyzwyczaić nie tylko do tych paskudnych żyjątek, ale i do prusaków. Żadne próby ich zwalczania nie przynosiły pożądanego efektów. Trzeba było przyzwyczaić się także do tzw. kopcikowego oświetlenia. Była to cudem zdobyta puszka, z przebitym małym otworem, zakończonym łuskami z kul. W środku puszki znajdował się zwilżony karbid, który zapalony dawał światło lepsze niż świeca. Sanitariaty natomiast stanowiły obite deskami wieloosobowe i koedukacyjne pomieszczenia, bez muszli, zbudowane na głębokich rowach. Wyżywienie było podobne do tego, które otrzymywaliśmy w czasie transportu, z tą jedynie różnicą, że nieco lepsza była woda, a także ist-

my) – następował codzienny wymarsz, pod nadzorem, na wyznaczone miejsca pracy. Kobiety przez wiele godzin, w pozycji schylonej, piłowały drzewa. Zdąrzyło się, że po przepiłowaniu zahaczyły one o inne drzewa. Dla nas oznacza-

ło to, że norma nie będzie wykonana i chleba będzie mniej. Bywało też, że drzewa padały w niewłaściwym kierunku, raniąc kogoś gałęziami. Dzięki Bogu, jeśli tylko gałęziami. Taki los spotkał kiedyś moich Rodziców. Przez pewien czas nie wiedziałam, czy Tato przeżył wypadek. Mama została kaleką na całe życie.

Po pracy maszerowaliśmy do domu od 3 do 6 km, żując powolutku małe kawałki chleba i pijąc dużo wody, żeby oszukać żołądek i uniknąć puchliny głodowej, a w konsekwencji śmierci. Mimo ogromnego zmęczenia, nie od razu kładliśmy się spać. Umęczone matki, często były nauczycielki, nie mając do dyspozycji żadnych podręczników, dawały nam lekcje historii i geografii. Na przemyconych modlitewnikach uczyły poprawności ojczystego języka, wpajając jednocześnie zasady wiary.

Jakie wspomnienia odnotowuje Pani w pamięci z kolejnych miesięcy i lat pobytu na tej „niehumanitarnej ziemi”?

– Tego, co tkwi w mej pamięci, nie mogę nazwać wspomnieniami, lecz wciąż na nowo odczytywanym dokumentem, którego zapis powstał tam, w tajdze, na Powożu, na kazachstańskim stepie i w żyznej Ukrainie w warunkach ścisłej konspiracji, gdyż nie wolno nam było czynić żadnych notatek. Może dlatego nie zezwolono nam na zabranie ze sobą zeszytów, wiecznych piór i książek, przypominających o normalnym życiu. Czyste, numerowane marginesy gazet „Prawda” – odstępowane nam przez palaczy machorkowych skrętów, uważających, że papier z drukiem daje lepszy smak skróconemu papierosowi – przy użyciu moczonego w wodzie lub ślinie kopiowego ołówka (zdobytego za bluzkę czy pończochy) zapisywałam



Młode polskie więźniarki.

mozolnie wydarzeniami z tamtych lat. Związałam je potem w ruloniki i pakowałam do poszewki „jaśka”. Imitowały poduszeczkę, która nie była sprzedana w czasie często przeprowadzanych rewizji. W ten sposób rosły moje zapiski. Z czasem „utworzyły” już dwa „jaśki”, mieszcząc w sobie wydarzenie za wydarzeniem, śmierć w wypadku i z głodu, ciężar wyrzucanej z głębokości trzech metrów ziemi, naloty niemieckie nad Stalingradem. A także ludzkie historie: o spotkanych rosyjskich, litewskich i niemieckich zesańcach, o dawnych mieszkańcach Powołża i rodowitych Kazachach.

Czy mam przez to rozumieć, że za chwilę będę mogła obejrzeć te skrecone notatki z tamtych lat?

– Niestety, nie. I nie dlatego, że służby mundurowe znalazły je. Nie! Przywiozłam je do Polski i moja niepełnosprawna Mama mozolnie rozwijała skręt po skręcie i numerami układała wraz ze mną, tworząc na podłodze historię tamtych lat. Ale papier gazetowy nie jest wytrzymały. Spisałam więc każde wydarzenie na kartkach zeszytów i schowałam je do szuflady. Czas powojenny nie służył takim wspomnieniom. Mijały lata. Od czasu do czasu sięgałam do zeszytów, uzupełniałam je, aż powstała książka. Nadałam jej tytuł „Ociosani”. Bo reżim stalinowski ociosywał nas ze wszystkiego: z domu – naszej małej ojczyzny, i z Kresów, w które wrosliśmy emocjonalnie, a potem ociosywał nas, przynajmniej starał się ociosywać, z wrażliwości, honoru, dobrego wychowania, a także – co najgorsze – z wiary. Jak któreś z dzieci zapomniało o modlitwie, to matki na nowo „ciosali” jego osobowość, bezwzględnie chroniąc przed ateizmem. W tej właśnie książce – wydanej w 1989 r. przez Oficynę Wydawniczą „Czytelnik” – znajdzie Pani skrecone notatki z marginesów „Prawdy” – PRAWDĘ tamtych czasów. Tam spotka Pani ludzi z nadzoru, tych okrutnych, ale również i tych życzliwych, tam ujrzy Pani piękną, niekiedy groźną, niekiedy zaś przyjazną człowiekowi przyrodę. Tam jest moja młodość, nieskażona czasem. Kto wie, może kiedyś książka ta posłuży za materiał do opracowania scenariusza filmu o „nie-ludzkiej ziemi”, która, gdy zechce, może okazać także ludzkie oblicze?

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała KATARZYNA WYZGA

Ilustracje pochodzą z pamiętnika Janiny Sułkowskiej-Gładun.

Źródło i szczyt naszego życia (5)

O znakach w liturgii

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

Liturgia jest sakramentalna: jest światem spraw, które przybrały kształt, spraw, które są święte i zakryte. Przede wszystkim więc należy zapoznać się z owym żywym faktem, za pośrednictwem którego człowiek wierzący pojmuje, otrzymuje i sprawuje święte „znaki widzialne łaski niewidzialnej.

Powyższe słowa, pochodzące z niewielkiej, ale jakże bogatej w treść książeczki „Znaki święte” Romano Guardiniego, wskazują nam, że liturgia, mówiąc o rzeczywistości Bożej, posługuje się znakami.

Jest to naturalne i konieczne, że człowiek w swoim życiu komunikuje się za pomocą znaków. Chłopak, który kupuje dziewczynie kwiaty, poprzez ten znak chce powiedzieć jej o swoim uczuciu względem niej. Same kwiaty nie są przecież rzeczywistością, jaką jest sympatia wobec ukochanej osoby, a jedynie mówią o tejże sympatii. Przykłady można by mnożyć. Tak zatem człowiek będąc jednością duchowo – cielesną potrzebuje gestów i słów, aby wyrazić to, co myśli i co przeżywa. Święty Tomasz z Akwinu uczy nas, że duch doskonali się przez ciało i manifestuje się przez ciało. Jest zatem normalną rzeczą, aby człowiek docierał do rzeczywistości niewidzialnej poprzez widzialne znaki.

Mówiąc zatem o znakach, możemy podzielić je na trzy grupy: naturalne, umowne i mieszane. Znaki naturalne są takie, w których związek między nimi, a rzeczywistością wynika z natury rzeczy. Są one zrozumiałe dla każdego człowieka (np. dym jako znak ognia). Umowne znaki to takie, w których związek między nimi a rzeczywistością określony jest przez człowieka (np. znaki drogowe, alfabet). Znaki mieszane to znaki, które zawierają elementy naturalne i elementy umowne. Elementy naturalne przyjęte są umownie na oznaczenie rzeczywistości duchowej.

Jest jeszcze inna grupa znaków, które nazywamy symbolami. Słowo pochodzi z języka greckiego i etymologicznie znaczy tyle, co znak rozpoznawczy. Symbol należy do rodzaju znaków mieszanych.

Gdy chodzi o znaki liturgiczne należą one to znaków mieszanych. Stąd konieczne jest wtajemniczenie w ich treść, aby je poprawnie rozumieć. Soborowa Konstytucja o liturgii mówiąc o nich, stwierdza: *znaki widzialne, których używa święta liturgia na oznaczenie niewidzialnych spraw Bożych, zostały wybrane przez Chrystusa lub przez Kościół* (KL 33). W liturgii bowiem oddanie chwały Bogu i uświęcenie człowieka dokonuje się poprzez znaki i w sposób właściwy poszczególnym znakom.

Chcemy jeszcze podkreślić, że podstawą istnienia znaków liturgicznych jest tajemnica Wcielenia. Niewidzialny Bóg przyjął widzialną postać człowieka. W liturgii zaś poprzez znaki uobecniane jest całe dzieło zbawienia, a także kontynuacja historii zbawienia. Każdy znak liturgiczny oznajmia działanie Bożej łaski, udzielanej aktualnie przez Boga w sakramentach. Znaki liturgiczne są również zapowiedzią tych rzeczywistości, których jeszcze się spodziewamy, a które osiągną swoją pełnię, gdy życie Boże stanie się udziałem wszystkich zbawionych.

Trzeba również wspomnieć, że znakom liturgicznym towarzyszą słowa, które pomagają nam odczytać ich znaczenie. Tak się dzieje, gdy znaczymy się znakiem krzyża, gdy bijemy się w pierś, gdy udzielamy chrztu.

Chcemy zatem z jeszcze większą świadomością przeżywać tę Boską rzeczywistość, która kryje się pod osłoną znaków. Warto więc zachęcić czytelników, aby sięgnęli do książeczki Romano Guardiniego *Znaki święte*, w której znany teolog i liturgista doby Ruchu liturgicznego w wyjątkowo prosty i głęboki sposób wprowadza czytelnika w sens znaków, znanych nam z udziału w obrzędach liturgicznych.

Kompendium nauki społecznej Kościoła

Przewodnik życia w społeczności

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Watykan. Druga uliczka w prawo za bramą św. Anny. To tu znajduje się drukarnia watykańska. 25 października 2004 roku już od rana niespotykany w tym miejscu ruch. Przed bramą palety z kartonami. Podjeżdżają samochody dostawcze, podnośniki ładują palety. Właśnie rozpoczyna się rozwożenie po Włoszech nowo wydanego *Kompendium nauki społecznej Kościoła*. Za kilka godzin zostanie ono zaprezentowane podczas konferencji prasowej przez przewodniczącego Papieskiej Rady *Iustitia et Pax* kardynała Renato Martino.

Dzieło tego rodzaju nie ma precedensu. Publikację *Kompendium nauki społecznej Kościoła* zapowiadano wcześniej kilkakrotnie. Przesuwanie terminu świadczyć może o trudności w opracowaniu tego dokumentu. Prace prowadzone przez Papieską Radę *Iustitia et Pax* trwały ponad pięć lat. Zapoczątkował je przewodniczący tej watykańskiej instytucji, nieżyjący już dziś, wietnamski kardynał François-Xavier Nguyen Van Thuân. *Kompendium* powstało na życzenie Jana Pawła II i jemu też jako *mistrzowi nauki społecznej, świadkowi Ewangelii sprawiedliwości i pokoju* zostało zadedykowane.

Kardynał Renato Martino zauważył podczas prezentacji *Kompendium*, że redaktorom zależało, aby miało ono wymiar uniwersalny i oparło się biegowi czasu, mimo że jesteśmy na etapie dziejów, który cechują gwałtowne i radykalne przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne. *Kompendium* ma być podręcznikiem nauczania moralności społecznej. Powinno pomagać kształtować życia jednostki i zbiorowości według norm moralnych. Jego zadaniem jest także pomagać w dialogu ekumenicznym i międzyreligijnym katolików z tymi wszystkimi, którzy szczerze pragną dobra człowieka. Dokument ten kierowany jest nie tylko do katolików, ale do wszystkich chrześcijan i ludzi dobrej woli, którzy chcą promować dobro osoby ludzkiej i całej społeczności. *Nauka spo-*

*łeczna przeznaczona jest bowiem dla wszystkich – podkreślał kardynał Martino. – Światło Ewangelii, które nauka społeczna rzuca na społeczeństwo oświeca wszystkich ludzi: każde sumienie i każdy rozum jest w stanie uchwycić ludzką głębię znaczeń i wartości jakie nauka ta wyraża. Nauka społeczna zobowiązuje wiernych świeckich do budowy społeczeństwa w wymiarach politycznym, ekonomicznym i administracyjnym. Doczesnym powołaniem świeckich jest realizacja nauczania społecznego Kościoła. Pomocą ma im służyć opublikowane właśnie *Kompendium*.*

Kompendium składa się z dwunastu rozdziałów pogrupowanych w trzy części oraz wstępu i zakończenia. Pierwsza część złożona jest z czterech rozdziałów, które przedstawiają obraz miłości Boga do ludzkości, naukę społeczną Kościoła jako element jego misji, osobę ludzką i jej prawa oraz podstawowe zasady nauki społecznej Kościoła, do których zalicza się dobro wspólne, uniwersalne przeznaczenie dóbr, pomocniczość, solidarność, uczestnictwo. Część druga zajmuje się podstawowymi zagadnieniami nauczania społecznego. Siedem rozdziałów umieszczonych w tej części dotyczy rodziny, pracy ludzkiej, gospodarki, polityki, wspólnoty międzynarodowej, ochrony środowiska naturalnego i pokoju. Część trzecia zawiera wskazania pomocne w kształtowaniu duszpasterstwa społecznego. Zajmuje się też zobowiązaniem wiernych świeckich do zaangażowania się w życie społeczne. Zakończenie jest zachętą do budowania „cywilizacji miłości”. *Kompendium nauki społecznej Kościoła* opublikowano w języku włoskim i angielskim. Z ponad pięciuset stron prawie dwieście zawiera indeks analityczny. Ułożone alfabetycznie zagadnienia ułatwiają odnalezienie w tekście interesującego zagadnienia.

Tekst *Kompendium* opiera się na już publikowanych dokumentach papieża a szczególnie Jana Pawła II. Jest ono niejako harmonijną i jednolitą kompilacją dotychczasowego nauczania społeczne-

go Kościoła. Za początek nauki społecznej Kościoła przyjmuje się opublikowaną 15 maja 1891 roku encyklikę papieża Leona XII *Rerum novarum*. XX wiek przyniósł wiele zmian społecznych, nowe zjawiska i procesy, na które Kościół nie pozostawał obojętny. Stąd też pojawiały się coraz to nowe wypowiedzi następców św. Piotra dotyczące zagadnień społecznych. Spośród 1232 przypisów umieszczonych w *Kompendium* większość to wypowiedzi obecnego Papieża i dokumenty wydane przez Kurie Rzymską podczas pontyfikatu Jana Pawła II. Szczególnie miejsce



zajmuje tu *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Są też wypowiedzi soborów i pisarzy kościelnych. W trzech miejscach przywołane są dokumenty instytucji międzynarodowych (ONZ). *Kompendium* nie jest jednak ciągiem cytatów, ale jak już podkreślono, jednolity tekst skomponowany na podstawie o wcześniejszej nauki Kościoła.

W zamiarze redaktorów *Kompendium* ma być dla jednostek i grup społecznych przewodnikiem i inspiratorem postaw i działań, które pozwolą patrzeć w przyszłość z wiarą i nadzieją. Adresatami tegoż dokumentu są katolicy, któ-

rzy powinni odnaleźć w nim światło dla swojej służby bliźnim. Zadaniem *Kompendium* jest pomagać chrześcijanom tak angażować się w życie społeczne, aby byli zdolni odpowiedzieć na wymagania nowych czasów, na potrzeby i bogactwa ludzkości. Formy zaangażowania laikatu, realizacja charyzmatów różnych wspólnot kościelnych i społecznych muszą być ciągle rewaloryzowane, wymagają nieustannego dynamizmu. Nauka społeczna Kościoła zachęca do przyglądania się rzeczywistości społecznej w świetle Objawienia Bożego. Sam socjologiczny opis społeczeństwa, wyliczenie priorytetów społecznych i wskazanie najważniejszych problemów jest niewystarczające. Trzeba odczytywać „znak czasów” w świetle słowa Bożego i „korpusu prawdy”, który Magisterium Kościoła przedstawia w ramach swojej doktryny społecznej. *Kompendium nauki społecznej Kościoła* przedstawia tę doktrynę jako naukę, która narodziła się z rozpoznania rzeczywistości, która jest tym rozpoznaniem i której celem jest coraz lepsze rozpoznawanie życia społecznego.

Należy tylko oczekiwać jak najrychlejszego przetłumaczenia *Kompendium nauki społecznej Kościoła* na język polski. Wypada też mieć nadzieję, że publikacja *Kompendium* przyczyni się do upowszechnienia w naszym kraju katolickiej nauki społecznej, przez co stanie się możliwe odnowienie życia politycznego i gospodarczego. Coraz to nowe afery, korupcja i prywatna wynikają bowiem z oderwania polityki i ekonomii od moralności. Bogactwo nauczania społecznego Kościoła pomoże stworzyć na ziemi „cywilizację miłości”. Przemiana rzeczywistości społecznej według wskazań Słowa Bożego jest świadectwem kobiet i mężczyzn o Jezusie Chrystusie. Być może, *Kompendium* przyczyni się do upowszechnienia w Polsce duszpasterstwa społecznego – jest to zadanie duszpasterzy, bo czyż możliwe jest osiągnięcie zbawienia w oderwaniu od życia codziennego człowieka, życia, które jest gospodarcze, polityczne, kulturalne, zawodowe, jest życiem społecznym. Mimo zmieniającej się rzeczywistości społecznej Kościół nie może się zmęczyć głoszeniem Ewangelii. Nie odkładajmy *Kompendium* do archiwum, może nawet niezapoznawszy się z jego treścią. Wzmocniona aktywność przed wydawnictwem watykańskim niech nie będzie chwilowa. Oprócz Pisma św. i *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, *Kompendium nauki społecznej Kościoła* niech się stanie podstawową lekturą i wyznacznikiem działania każdego chrześcijanina. ■

Katolicki czy nie?

(wokół lubelskiego KIK-u)

Kilkanaście dni temu Metropolita Lubelski Arcybiskup Józef Życiński wydał dekret, odmawiający tamtejszemu Klubowi Inteligencji Katolickiej używania w swojej nazwie przymiotnika: „katolicki”. Całej sprawie pikanterii dodał fakt, że prezes lubelskiego KIK-u – profesor Ryszard Bender napisał oświadczenie, podważające zasadność decyzji Metropolity. Warto zauważyć, że problem znalazł swój oddźwięk nie tylko w naszym kraju, ale zainteresowała się nim prasa zachodnia („Suddeutsche Zeitung” 12.01.2005).

Jakie są zasady używania w nazwach instytucji, stowarzyszeń, klubów itp. przymiotnika: „katolicki”? – z tym pytaniem zwróciliśmy się do ks. dra Bolesława Orłowskiego – wiceoficjanta Metropolitalnego Sądu Duchownego i wykładowcy prawa kanonicznego na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

Używanie przymiotnika „katolicki” w relacji do wszystkich instytucji, organizacji, stowarzyszeń, ugrupowań jest regulowane od strony formalnej decyzją kompetentnej władzy kościelnej. Po raz pierwszy prawo kanoniczne wspomina o przymiotniku „katolicki” w kanonie 216 KPK, w kontekście praw i obowiązków wiernych świeckich. Mówi on: *Wszyscy wierni, którzy uczestniczą w misji Kościoła, mają prawo, by przez własne inicjatywy, każdy zgodnie ze swoim stanem i pozycją, popierali lub podtrzymywali apostołską działalność. Żadna jednak inicjatywa nie może sobie przypisywać miana katolickiej, jeśli nie otrzyma zgody kompetentnej władzy kościelnej.* Kanon ten mówi o stowarzyszeniach, organizacjach czy ugrupowaniach, które w tytule, tytule – nazwie chcą mieć słowo „katolicki”. Ta katolickość oznacza, że inspirują się one Ewangelią, są w jakiś sposób podporządkowane władzy kościelnej, mają aprobatę kościelną i że w całej swojej działalności odwołują się do nauczania Kościoła. Kompetentna władza kościelna zatwierdzając statuty takiej organizacji potwierdza jej katolicki charakter. Zatem przymiotnik: „katolicki” w nazwie ugrupowania gwarantuje, że doktryna głoszona przez nie jest inspirowana Ewangelią i bazuje na nauce Kościoła oraz że cała jego działalność ma taki charakter – katolicki.

Aby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce, należy zwrócić uwagę na kanon 300, gdzie jest mowa o stowarzyszeniach. W tym kanonie czytamy: *Żadne stowarzyszenie nie może przybrać nazwy „katolickie”, chyba że za zgodą kompetentnej władzy kościelnej.* Przyjrzyjmy się jeszcze kanonom, które mówią o szkołach i uniwersytetach katolickich: Kanon 803 w 3 paragrafie stwierdza: *Żadna szkoła, chociażby w rzeczywistości była katolicka, nie może nosić nazwy szkoła katolicka bez zgody kompetentnej władzy kościelnej.* Podobnie brzmi kanon mówiący o uniwersytetach, które chcą używać w nazwie przymiotnika: „katolicki”. Kompetentną władzą kościelną dla stowarzyszeń diecezjalnych (z wyjątkiem tych stowarzyszeń, których prawo erylowania zostało zarezerwowane innej władzy) jest, na swoim terenie, biskup diecezjalny.

W kontekście lubelskiego sporu, którego byliśmy świadkami, warto się zapytać czy nazywa Klub Inteligencji Katolickiej sugeruje od strony formalnej, że jest to klub katolicki? Otóż nie! O katolickości w nazwie decyduje przymiotnik, który bezpośrednio stoi w relacji do podmiotu, czyli do nazwy tejże instytucji. W przypadku, gdyby to był Katolicki Klub Inteligencji wymagana by była zgoda biskupa diecezjalnego, natomiast w przypadku Klubu Inteligencji Katolickiej katolickość odnosi się do członków: określa wiaryzanie członków tegoż klubu. W tym przypadku aprobata biskupa diecezjalnego nie jest wymagana.

Może jednak zaistnieć inna sytuacja. Otóż jakieś ugrupowanie wprowadzi nie ma w tytule „katolickie”, a jego członkowie manifestują i oświadczają, że są ugrupowaniem katolickim. W takiej sytuacji biskup ma prawo i obowiązek w aspekcie moralnym i prawnym stwierdzić, iż ten klub i jego działalność nie jest zgodna z duchem katolickim, nie jest inspirowana Ewangelią i nie mieści się w nurcie nauczania Kościoła. Nie może zatem nazywać siebie jako katolickie.

Obrazowo można cały problem ukazać w sposób następujący: jeśli chcemy założyć Katolicki Związek Pracodawców niezbędna jest zgoda Biskupa Diecezjalnego, natomiast Związek Pracodawców Katolickich może działać bez takiej zgody, a opierać się jedynie na przepisach prawa cywilnego. Nie może jednak mówić, że jest związkiem katolickim. Tak właśnie było, jak widać to z informacji prasowych, w przypadku lubelskiego KIK-u.

Bóg człowiek poezja

Czterdzieści dni przygotowania na Święta Paschalne, czyli Wielki Post, mają za zadanie przypominać nam, że jesteśmy tylko słabymi, grzesznymi ludźmi, którzy wielu rzeczy nie pojmują, którzy wielu rzeczy nie potrafią, którzy w wielu rzeczach błędzą. Codzienność pokazuje nam, jak często nie spełniamy naszych własnych oczekiwań. Lecz nie jest sztuką zwiekszenie głowy i popadanie w pułapkę beznadziei. Sztuką jest w całej swojej małości wychwalanie Boga, który jest wielki, i wiara w jego nieskończone miłosierdzie, gdy po raz kolejny upadamy.

A.R.P.

Na przekór

Boże,
bądź uwielbiony w moim smutku,
bądź błogosławiony w niemocy
ducha i ciała,
bądź błogosławiony w skutkach
grzechów: w cierpieniu,
bądź uwielbiony w tym gdzie
jestem słaba i mała,
Ogarnij mnie łaską wytrwałości
i wiary
w Twoje nieskończone miłosierne
serce.
Abym podnosząc się z upadków
i słabości
Czuła Twą pomoc w ziemskiej
poniewierce.

Barbara Chrobak

Okiem wikarego

Umartwienie i pokuta

KS. GRZEGORZ STÓJ

Wielki Post nie jest okresem bezmyślnego wyrzeczenia, „sportowego zadawania sobie umartwień”, czasem skwaszonej miny i okresem wymyślonym przez Kościół dla „pognębienia ludzkiej radości życia”. Wielki Post jest raczej czasem refleksji nad naszym codziennym życiem, nad obecnością zła w naszej codzienności, nad jego źródłami, przyczynami i sposobami zwalczania go. Zło jest nieposłuszeństwem wobec Boga, wyrazem ludzkiej pychy i chciwości. Człowiek, który otrzymał od Boga wszystko, chciał jeszcze więcej, chciał sam stać się Bogiem, chciał stanowić o tym, co jest dobre, a co złe. I tak jest do dzisiaj. To samo jest obecne w każdym naszym grzechu.

Post, umartwienie i pokuta nie są celem samym w sobie, ale środkiem i nie powinny być zanedbywane, tylko dlatego, że żyjemy już prawie w XXI wieku i tego rodzaju akty przestały być modne. Ich celem jest zwrócenie naszej uwagi na rzeczy ważniejsze i głębsze. Ich celem jest przygotowanie, pewnego rodzaju trening, opanowanie naszych pożądliwości i namiętności wynikających ze skłonności naszej ludzkiej natury. Dlatego też okres Wielkiego Postu nie może być tylko symbolem, okresem pustym, szarym i bez znaczenia w życiu każdego z nas. Kończy się okres karnawału, okres szaleństwa i zabawy. Informuje o tym – prawie codziennie – telewizja. Ale nie podaje ona jednocześnie informacji, że zaczyna się okres Wielkiego Postu, okres poważniejszego zastanowienia się nad sensem swojego życia, nad jego ostatecznym celem i znaczeniem, okres w którym post, pokuta i umartwienie, wyrzeczenia i wyciszenie mają pomóc człowiekowi być człowiekiem.

Ewangelia próbuje nam pokazać na czym polega zło i grzech. W każdym naszym grzechu obecny jest pewien potrójny głód: głód chleba czyli chciwość, głód chwały czyli pycha i głód władzy – stanowienia co dobre, a co złe. I odpowiedź Chrystusa – trzy rady ewangeliczne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Kiedy Jezus podjął czterdziestodniowy post na pustyni, to na pewno nie dla sportu czy dla idei. Jego

post był przygotowaniem do misji, jaką miał spełnić na ziemi. Na progu Wielkiego Postu warto odpowiedzieć sobie na pytanie: jaką ja mam misję do spełnienia? Czy rzeczywiście umiem się do niej przygotować, ją rozeznaczyć i ją wypełniać na co dzień w moim życiu? Czy nie żyję tylko dla chleba i tylko dla przyjemności? A kiedy przyjdzie czas rozliczeń i zdawania sprawy, z przerażeniem stwierdzę, że całkowicie przepałem i zmarnowałem swoje życie goniąc jedynie za chlebem, czyli w sumie za tym co nie nasyci i nie zaspokoi mojego człowieczeństwa i mojej tęsknoty za nieskończonością?

Nie mamy w czasie Wielkiego Postu bezmyślnie się umartwiać. Nie mamy obłudnie posypywać głów popiołem, mamy znaleźć odpowiedź na pytanie: "A jak jest w moim życiu? Czy nie uganiam się zbyt mocno za bogactwem? Czy nie szukam tylko swojej chwały? Czy nie pragnę jedynie władzy i dominowania nad innymi? Czy nie chciałbym wszystkiego ustawić i ustalać po swojemu?"

I nade wszystko jest to okres, w czasie którego mamy sobie uświadomić, że tylko z pomocą Chrystusa możemy pokonać zło obecne w naszym życiu. Umartwienia zaś – jeśli takie podejmujemy – i posypanie głowy popiołem są jedynie środkiem do tego, aby taką refleksję prowadzącą do nawrócenia podjąć. W przeciwnym wypadku są one tylko nic nieznaczącymi gestami.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Luty 2005 – ważne wydarzenia



2 LUTEGO – OFIAROWANIE PAŃSKIE

Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela.

Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłością świata.

9 LUTEGO – ŚRODA POPIELCOWA – początek WIELKIEGO POSTU

Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.



Wydajcie więc godne owoce nawrócenia... każde więc drzewo, które nie wydaje owocu, zostaje wycięte i w ogień wrzucone.

Miłość zakrywa wiele grzechów.

11 LUTEGO – 147 ROCZNICA OBJAWIEŃ NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W LOURDES

Przyszłam by wezwać wiernych do przemiany życia, by więcej nie zasmucali grzechami Boga, by zachęcić do odmawiania RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO i czynienia pokuty za grzechy!



11 LUTEGO – ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

Byłem chory, a odwiedziliście mnie.

14 LUTEGO – ŚWIĘTEGO WALENTEGO – PATRONA ZAKOCHANYCH

Będiesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego..., a bliźniego swego – jak siebie samego.



Mój rachunek sumienia

- Czy idę za Panem Jezusem – Światłością świata? Czy staram się postępować tak, jak On mnie uczy?
- Czy przyczyniam się do zgody i jedności w domu, wśród koleżanek i kolegów?
- Czy przez kłótniwość, kłamstwa i inne złe czyny nie roztaczam ciemności wokół siebie?
- Czy modłę się codziennie, próbując nawiązać rozmowę z Bogiem? Czy słucham Jego głosu podczas Mszy świętej, czy czytam Jego list do mnie – Pismo Święte?
- Czy robię codziennie wieczorem rachunek sumienia i, żalując za zło, czy proszę Boga o umocnienie w dobrym?
- Czy próbuję czasem odmówić sobie czegoś, co sprawia mi przyjemność, aby ofiarować to wyrzeczenie Panu Bogu w jakiejś intencji?
- Czy staram się czynić dobro? Czy umiem dzielić się z innymi tym, co posiadam?
- Czy pytam Pana Jezusa na modlitwie jak mam postępować, jak On widzi moje życie, abym wydawał(a) dobre owoce?
- Czy pamiętam, że Jezus dał nam swoją Matkę i czy uczę się od Niej jak być posłusznym Bogu?
- Czy modłę się na różańcu, ofiarując tę modlitwę, przez ręce Maryi za grzeszników, za chorych, za tych, którzy nigdy nie oddają chwały Panu Bogu?
- Czy dziękuję codziennie Bogu za dar zdrowia swojego i swojej rodziny, a w chorobie – czy staram się dołączać cierpienie do krzyża Pana Jezusa?
- Czy odwiedzam chorych, aby nie czuli się samotni?
- Czy umiem dziękować, przeproszać i przebaczać?
- Czy często uśmiecham się do ludzi, których spotykam, czy staram się, aby ze mną było innym dobrze?

Po co Pan Bóg dał nam język, czyli modlitwa psalmami (cd.)

Naszym językiem, słowami możemy pocieszać i ranić, przeklinać i błogosławić, krytykować i dawać nadzieję (Życie i śmierć są w mocy języka. [Prz 18, 21]). To od nas zależy, jak go używamy. Próbuje uczyć nasz język, jak uwielbiać Boga, dziękować Mu za wszystko, zwracać się

Doń w chwilach trudnych. Doskonale robią to Psalmi. Znajdziemy je w Piśmie Świętym, w Księdze Psalmów, śpiewamy je także na każdej Mszy świętej. Ale możemy również układać własne modlitwy wzywające Pana. Oto jak zrobili to wasi rówieśnicy.

Kochajmy Pana za szkołę i nauczycieli,
Kochajmy Pana za dzień i noc,
Kochajmy Pana za ciepło i chłód,
Kochajmy Pana za mamę i tatę,
Kochajmy Pana za brata i siostrę,
Kochajmy Pana za jedzenie i picie,
Kochajmy Pana za śmiech i płacz,
Kochajmy Pana za słońce i księżyc,
Kochajmy Pana za suszę i deszcz,
Kochajmy Pana za gładkie i szorstkie,
Kochajmy Pana za Marsa i Ziemię,
Kochajmy Pana za Polskę i kraje.

Autor: Katarzyna Królicka

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 4 we Wrocławiu

ul. Sołtysowicka 36

Katarzyna Królicka kl. IV a



Klaudia Ewd
kl. IV b



*Wierzę, że nie boję się, bo Pan jest z nami.
Dziękuję Ci Panie, za to, że nie-
działam się mam nadzieję i kochających
koleżnych, za to, że nie choruję i, że
dobrze mi się żyje, bo Pan jest z
nami.
Wierzę, że nie boję się, bo Pan jest z
nami.
Kocham Cię Panie, za to, że mam
mamię i tate, że jestem mi-
niem i siostrą, że mam kolegów i koleżanki,
i że mi się dobrze żyje, bo Pan jest z
nami.
Wierzę, że nie boję się, bo Pan jest z
nami.*

PANIE!

w 1 dzień stworzyłeś jasne światło;
w 2 dzień stworzyłeś jasno-niebieskie niebo;
w 3 dzień stworzyłeś Morza, Oceany, ląd, a na nim trawy,
drzewa owocowe i krzewy;
w 4 dzień stworzyłeś ciała niebieskie, świecące na sklepieniu
nieba, aby wyznaczały pory roku, dni i lata;
w 5 dzień stworzyłeś ptaki, kaczki, bociany i orły;
w 6 dzień stworzyłeś istoty żywe różnego rodzaju;
bydło, zwierzęta pełzające i dzikie zwierzęta, według ich rodzajów.
I wreszcie stworzyłeś człowieka na swoją podobiznę;
W 7 dzień odpoczywając, widziałeś, że wszystko, co
Stworzyłeś, było bardzo dobre.

PANIE, stworzyłeś wszystko i za to jesteśmy Ci bardzo wdzięczni!
PANIE! UWIELBIAMY CIĘ!
PANIE! KOCHAMY CIĘ!
PANIE! BĄDŹ Z NAMI!

MONIKA ŁAWNICKA z klasy IV B

szkoła podstawowa nr 40, ul. Sołtysowicka 36, 51-144



1		2		3	4	5		6	7	8		9		10
	17		48						77		5		14	
28		41		11		71	20		36		56		76	
12								13						
		32		62	54	46			82	60	1		31	74
37				14										
					9		64	44	68	15		40		21
15	16		17							18	19		20	
	70	19		58										67
21										22				
				3						24	43		11	59
	52		49								22			
23		24		25						26		27		
	65	18		8									6	25
28										29				30
	27		79	75							50	61	53	
					31		32		33					
	38		57			4	78	12	55	72	30		23	33
34											35			
	10	26		45					81		39	63		7
					36									
	2		16				42	66						47
37														
	29		80	51			KG		35			38		
											69	13	73	

NOWE ŻYCIE

POZIOMO: 1) potoczne określenia nabożeństwa do miłosierdzia Bożego (lub różańca), 6) proces niszczenia metali, 11) znany dramaturg francuski pochodzenia rumuńskiego, autor „Nosorożca” (...), 12) dawniej sprzedawca w sklepie, zwłaszcza początkujący, 13) rzadkie imię żeńskie, nosiły je m.in. święta, męczennica z początku IV w. (30 X) i królowa Palmiry z III w., która podbiła Egipt i Azję Mniejszą, 14) przedmiot rzekomo przynoszący szczęście (wyraz najczęściej używany w formie zdrobnialej), 15) zabytkowe miasto w hiszpańskiej Murcji z licznymi zabytkami sakralnymi, 18) małe sznurki lub potocznie: w komputerze połączenia z innymi stronami internetowymi, 21) największa wyspa Filipin, 22) prawy dopływ Noteci, przepływa przez Drawsko Pomorskie, 23) część czegoś lub dowcip, anegdota, 26) miękka skóra np. na rękawiczki, 28) nisz, wgłębienie w ścianie, 29) imię czwartego syna Szemidy (1 Krn 7), 31) część wędki, 34) służy do prowadzenia psa, 35) uczucie skrępowania lub zażenowania, 36) mały drób, które wodzi kaczka, 37) potrzebne podejrzalnemu, 38) posiedzenie, narada.

PIONOWO: 1) niezjący już pierwszy po wojnie arcybiskup białostocki (1918-93; lub rodzaj deseru), 2) górnik na przodku, 3) rzeka na Białorusi i Litwie (lub nazwisko zmarłego rok temu czołowego piosenkarza polskiego), 4) południowoamerykański krzew, z którego wytwarza się popularny narkotyk, 5) estońska forma imienia Antoni (anagram wyrazu stan), 6) skrót nazwy zakładów przemysłowych z Ostrowca Świętokrzyskiego, też miejscowego klubu sportowego, 8) rzadkie imię męskie (nosił je m.in. zmarły niedawny prezydent USA), 9) twarda substancja, z której zbudowany jest ząb, 10) bezżeństwo lub bezpłodność (z gr.), 16) miasteczko w Argentynie, gdzie znajduje się największe w tym kraju sanktuarium maryjne, 17) szybki ukraiński taniec ludowy, 19) ...Zachodni, należąca do Indonezji część wyspy Papui, 20) lewy dopływ Bobru, przepływa przez Lubań, 23) zbiórka na cele charytatywne, 24) zakrętas na epoletach generalskich, 25) potocznie: ciuszki, ładne szatki, 26) zaczyn, np. na chleb, 27) smaczna ryba z rodziny dorszowatych, 30) skrótowe określenie kobiety uczonej, wykształconej, 32) stare zużyte ubranie, 33) łączność, styczność (lub miesięcznik społeczno-katolicki z Warszawy).

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 82 utworzą hasło – znany cytat z 10. rozdziału Ewangelii Mateusza, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 28 II z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr 2/2005”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Zyczymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 12/2004. POZIOMO: marianin, Bodzanów, notes, różaniec, Epifania, zebra, annata, Zapata, edycja, Bogdan, Balazs, Kladno, imbir, Romualda, bystrzyk, zrzecz, amarylis, Rabelais. PIONOWO: myrra, Różan, agnat, Inez, noce, Beer, ospa, Zofia, nenia, wiata, nędza, akcja, Ajaks, ząbek, pigwa, Twain, burza, lampa, zjawia, Lothe, Dyzma, orkus, Idzi, Mars, Iber, ryza. **HASŁO: MÓWIĄ DO PASTERZY, KTÓRZY TRZÓD SWYCH STRZEGLI, ABY DO BETLEJEM CZYM PRĘDZEJ POBIEGLI.** Nagrody wylosowali: **Franciszek Praczyk** (Oleśnica), **Helena Paramiek** (Wrocław), **Anna Stachowiak** (Błotnica), **Anna Chodak** (Platerówka), **Maria Majkowska** (Henryków). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26		
27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82

Czego szukacie?

KS. MIROSLAW KIWKA

Z pewnością nie do końca jest tak, że to jedynie człowiek jest istotą poszukującą. Choć on właśnie on trawiony jakimś niewytłumaczalnym pragnieniem gorączkowo zadaje trudne pytania, na które uparcie oczekuje prostych i jasnych odpowiedzi, to on wędrując w czasie jest tropicielem sensu i pośród chaosu świata, pragnie spotkania z Kimś, Kto nie mieści się jedynie w horyzontach ludzkiego myślenia.

To wszystko prawda, ale nie do końca, bo człowiek będąc poszukiwaczem, jest także poszukiwanym, poszukiwanym przez Tego, którego poszukuje, bo jak powiadają poeci: niebiosa także szukają człowieka, i kto wie czy nie bardziej niż on sam poszukuje niebios.

Czego szukacie? (J 1,38) – pyta Jezus. Zadaje pytanie, choć dobrze zna odpowiedź. Czemu więc pyta? Z pewnością widział zakłopotanie, wahanie, brak odwagi, a może i nawet dostrzegł zaczątek zwątpienia u tych, co zbliżali się ku Niemu.

„Czego szukacie”, pyta, by wyjść im naprzeciw, by pokazać, że szukając, są także poszukiwanymi, bo przecież poszedł tam, żeby ich znaleźć, On sam był poszukującym człowiekiem.

„Czego szukacie” – pyta, by wejść w dialog i pozwolić się odnaleźć, by zbudować relację, więź, spotkanie.

Nasz rodak, Papież, pisząc list do młodzieży w 1996 r. nawiązał do tego fragmentu Ewangelii i komentując go zauważył:

W realizmie tego zaskakującego spotkania, zapisanego za pomocą kilku prostych słów, odnajdujemy początek każdej drogi wiary. To Jezus przejmuje inicjatywę. Kiedy mamy z nim do czynienia, pytanie ulega zawsze odwróceniu: z pytających stajemy się pytanymi, z „poszukujących” – „poszukiwanymi”. On bowiem jako pierwszy miłuje nas od wieków. I taki właśnie jest podstawowy wymiar tego spotkania: nie mamy do czynienia z czymś, ale z Kimś żyjącym. Chrześcijanie nie są uczniami jakiegoś systemu filozoficznego – są mężczyznami i kobietami, którzy przez wiarę doświadczyli spotkania z Chrystusem”.

Spotyka się z nami Pan na drodze naszego życia i pyta nas: „czego szukacie?”.

Nauczycielu, gdzie mieszkasz? (J 1,38) – pytają o mieszkanie. Poszukują zatem bliskości. A ta jest raczej niemożliwa, gdzieś na drodze, w gwarze przelotnie zadawanych pytań i zdawkowych odpowiedzi. Szukają bliskości i odpowiedniej dlań przestrzeni, pytają więc o mieszkanie.



Zaprosić kogoś do swego domu, to wejść w pewien rodzaj zażyłości. Zasiąść z kimś przy jednym stole, to zawiązać wspólnotę. Mieszkanie, dom, to także jakiś punkt odniesienia pośród naszych życiowych wędrówek, to jakieś korzenie, ale to także kształt dnia dzisiejszego, to pragnienie bezpieczeństwa i stabilności, po prostu swój ką, udomowione ściany i znajome sprzęty. Dlatego nieznanym autor pisał o domu z tęsknotą:

*dom
jest tam, gdzie
znajduje się nasze serce
a przyjaźń jest gościem
książka
ogień w kominku
uścisk dłoni
miejsce gdzie
dusze
mogą odpocząć.*

Dom, mieszkanie to także wnętrze człowieka, tam, gdzie jest sam ze sobą, tam, gdzie także może się spotkać z Nim. *Wolał Boga – pisał niegdyś wieszcz Adam – On często chodzi po kryjomu I puka do drzwi Twoich, aleś rzadko w domu.*

W tym swoim krótkim, ale jakże treściwym dwuwierszu zdaje się on wtórować słowom Chrystusa z Apokalipsy: *Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego*

i będę z nim wieczerzał, a on ze mną (3.20).

„Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” z pytających stajemy się pytanymi: A Wy, gdzie mieszkacie?

Gdzie mieszkasz człowieku? Gdzie jest Twój dom. Gdzie odpoczywa Twoja dusza?

Pójdźcie, a zobaczycie – rzecze im. Poszli i zobaczyli, gdzie mieszka – notuje Ewangelista – i tego dnia pozostali u niego.

Poszli, bo szukali, poszli, bo chcieli, dzięki temu zobaczyli. Wybrali się w drogę do miejsca Jego przebywania. I pozostali u Niego, zamieszkali u Niego, nie tylko tego dnia, ale już na zawsze, bo wierzyć to właśnie pozostać u Niego, to pozostawać w tym jedynym i niepowtarzalnym odniesieniu, relacji, związku nie tylko „tego dnia”, ale „mieszkać u Niego” nieustannie, nieprzerwanie, i wtedy można dopiero zobaczyć, doświadczyć, przekonać się, wiedzieć.

Dlatego zapewne Psalmiści tak często chwalą mieszkanie Jahwe i jego przybytki, być może, czyniąc to, myśleli wówczas nie tylko o murach jerozolimskiej świątyni, ale właśnie o tej przestrzeni spotkania, o tym zamieszkiwaniu „u Niego” zwanym wiarą, zwanym modlitwą i ofiarą, medytacją i czynem miłosierdzia, czy też pełnym milczenia „bycie w obecności”.

Jak miłe są przybytki Twoje, Jahwe zastępów Dusza moja pragnie i tęskni do przedsieni Jahwe

Moje serce i ciało radośnie wołają do Boga żywego

(...) Błogosławieni, którzy mieszkają w Twoim domu, Panie,

nieustannie Cię wychwalają.

Zaiste jeden dzień w przybytkach Twoich

Lepszy jest niż innych tysiące

(...) bo Jahwe jest słońcem i tarczą

(...) Panie, błogosławiony człowiek, który ufa Tobie (PS 84).

Nie wiemy, o czym rozmawiali ze sobą tamtego dnia, nie wiemy, co zobaczyli, ale wiemy, że gdy wrócili stamtąd byli przekonani: *znaleźliśmy Mesjasza – wyznał Andrzej i przyprowadził następnym, aby i oni poszli i zobaczyli.*

Aby i oni mogli zamieszkać z Nim razem.

Wolał Boga, On często chodzi po kryjomu i puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu.

– Czego szukacie

– Nauczycielu, gdzie mieszkasz

– chodźcie, a zobaczycie.





Karol. Człowiek, który został papieżem
Włoski film telewizyjny

